

JAROSŁAW KACZYŃSKI: «ZAWSZE MOŻECIE NA NAS LICZYĆ!»

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN

POLSKI

NR 11 (47) LISTOPAD 2009



Wszystko gra

OD REDAKTORA

- 1 Wszystko gra
- 2 Kalejdoskop

FOTOFAKT

- 8 11 Listopada w Iwieńcu

VIP-ROZMOWY

- 10 Wywiad z Jarosławem Kaczyńskim, prezesem «Prawa i Sprawiedliwości»

ZPB

- 18 Narodowi i Ojczyźnie
- 19 Święto w Baranowiczach
- 20 Kalendarium walki władz białoruskich z Domem Polskim w Iwieńcu

BIAŁORUŚ

- 24 Powody do radości
- 27 I kto tu jest chory?

SACRUM

- 29 Nowa liturgia: po staremu
- 30 Moja siostra cielesna Śmierć

MASS MEDIA

- 32 Baśniowe świętowanie

HISTORIA

- 36 Ksiądz Profesor Marcin Poczobutt-Odlanicki

ALE JAZDA!

- 40 Lenistwo

ADRES DO KORESPONDENCJI:
skrytka pocztowa 107,
230025, Grodno, Białoruś.
magazyn.polski@gmail.com

REDAKTOR NACZELNY:
Igor BANCER, ibancer@wp.pl
tel. +375-29-7850387

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
ul. Wiejska 13/3
00-110, Warszawa
tel. (22) 622-77-01

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.



Jarosław Kaczyński: «Zawsze możecie na nas liczyć!»

Wywiad Jarosława Kaczyńskiego, prezesa partii «Prawo i Sprawiedliwość», byłego premiera Rzeczypospolitej Polskiej dla portalu Kresy24.pl oraz MAGAZYNU.

str. 10



I kto tu jest chory?

Grypa, w najrozmaitszych swych odmianach, zmusiła obywateli do zastanowienia się nad cennością życia. Obywateli, owszem, ale nie urzędników. Porażającą obojętnością wobec problemów zwykłych ludzi wykazali się zwłaszcza pracownicy Ministerstwa Zdrowia.

str. 27

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej



MAGAZYN Polski jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

Wszystko gra

Najgorętszym tematem listopada na Białorusi stała się tzw. świńska grypa. Mimo iż państwowa propaganda utrzymuje, że na Białorusi nie ma epidemii nawet zwykłej grypy, wirus A/N₁H₁, zbierający śmiertelne żniwa u naszych południowych sąsiadów, wzbudza lęk również w naszym kraju.



Na Ukrainie, w Polsce czy na Litwie «świńska» grypa jest tematem, który nie schodzi z pierwszych stron gazet i telewizji. Na Białorusi ten temat od dłuższego czasu pojawiał się w mediach okazjonalnie i przede wszystkim w relacjach dotyczących złej sytuacji za naszą południową granicą. Na Białorusi wszystko jest w normie, powtarzała główny lekarz sanitaryjny kraju Walentyna Kaczan, a za nią cała reszta urzędników państwowych, mających tak naprawdę znikomą wiedzę o tym, jak sprawy mają się w rzeczywistości.

Zwykli ludzie, mający wiedzę jeszcze mniejszą niż urzędnicy, musieli się zadowolić plotkami. Zwłaszcza, że w państwowych mediach przez dłuższy czas obecność wirusa A/N₁H₁ na Białorusi stanowił temat tabu. Właśnie w atmosferze nieufności wobec mediów, kontrolowanych przez państwo, w różnych zakątkach kraju zaczęły się pojawiać rewelacje dotyczące już nie tego, że «świńska» grypa jednak grasuje w kraju, tylko tego, ile ofiar śmiertelnych zebrała!

Nerwowość w społeczeństwie wzrastała z każdym dniem, zbliżając się nieubłagalnie do stanu zwanego paniką. W wyobraźni obywateli ilość «ofiar śmiertelnych» egzotycznej grypy, podsycana informacjami typu «jak powiedział znajomy lekarz...», wzrastała nieubłagalnie. Wszystkie zaprzeczenia i zapewnienia o tym, że wszystko jest w porządku, płynące z mediów państwowych, zdawały się na nic. Wtedy to państwo postanowiło działać. Nie tyle postanowiło, co zostało zmuszone przez opinię społeczną, która domagała się całej prawdy na temat «świńskiej» grypy. Natychmiast!

Małymi dawkami informacja o «świńskiej» grypie zaczęła w końcu pojawiać się w mediach. Ministerstwo Zdrowia, które jeszcze niedawno zaprzeczało rzekomym plotkom na ten temat, musiało potwierdzić fakt obecności na Białorusi pewnej liczby chorych na pandemiczną grypę A/N₁H₁ i nawet zgonów w wyniku powikłań, wywołanych tym wirusem. Jednocześnie z tym Ministerstwo Informacji rozpoczęło

prawdziwą ofensywę, skierowaną przede wszystkim przeciwko niezależnym mediom. W trosce o obywateli urzędnicy postanowili walczyć z dezinformacją, czyli jak to zgrabnie ujął jeden z oficjeli «powielaniem niczym niepotwierdzonych plotek».

W wyniku tej akcji cztery niezależne tytuły zostały oficjalnie upomniane. Ma to być jednoznacznym sygnałem dla innych, że mimo tego, iż informacja o «świńskiej» grypie przedostała się do obiegu, temat ten nadal należy traktować ze szczególną powagą.

W sytuacji z rozprzestrzenianiem się na terenie całej Europy wirusa «świńskiej» grypy na równi ze szczepieniem grup ryzyka, informowanie ogółu obywateli o faktycznym stanie rzeczy w naszym kraju wydaje się być czymś normalnym, wręcz obowiązkowym. W końcu każde państwo powinno troszczyć się o swoich obywateli, zapewniając im maksymalnie komfortowe warunki egzystencji. Życie i jego ochrona jest ważnym, jeśli nie najważniejszym jej składnikiem.

Zatajanie prawdy, a potem obarczanie winą o prowokowanie paniki niezależne media jest ze wszechstron naganne i niemoralne. Jednak białoruscy urzędnicy pozwalają sobie postępować właśnie tak i w sytuacji z informowaniem społeczeństwa o rozpozszechnianiu się wirusa A/N₁H₁ na Białorusi.

W takim ich zachowaniu nie ma nic nowego. Państwo jest nieomyślne i robi wszystko tak, jak należy, a jeśli coś jest nie tak, to winnych trzeba szukać gdzie indziej. Niestety, wobec «świńskiej» grypy zwykle zabiegi propagandowe nie wystarczają, bo ludzie umierają naprawdę, a nikt na świecie nie wie, jak się przed tą chorobą uchronić. Wmawianie ludziom, że wszystko gra, jest wyrazem niespotykanej ignorancji i najlepiej świadczy o prawdziwym stosunku władz białoruskich do swych obywateli.

IGOR BANCER,
REDAKTOR NACZELNY MAGAZYNU POLSKIEGO

Problemy z gazem

Ukraińska państwowa spółka paliwowa Naftohaz przyznała, że ma problemy z zebraniem środków na opłacenie rosyjskiego gazu, dostarczonego Ukrainie w październiku.

– Skomplikowana sytuacja finansowa na Ukrainie oraz rosnące zadłużenie odbiorców wewnętrznych komplikują zebranie środków na terminowe rozliczenie się za gaz ziemny, importowany z Rosji w październiku – głosi opublikowany komunikat Naftohazu.

Za październikowe dostawy paliwa Ukraińcy winni są Rosjanom ok. 470 mln dolarów. Premier Rosji Władimir Putin zaapelował do Unii Europejskiej, by wzięła udział w finansowaniu dostaw rosyjskiego gazu na Ukrainę. Putin zasugerował, że Unia mogłaby – jak się wyraził – «podrzucić choćby miliardzik (dolarów)».

Wcześniej Putin ostrzegł UE, że mogą wystąpić problemy z tranzytem gazu przez terytorium Ukrainy. Ostrzeżenie to przekazał w rozmowie telefonicznej z Fredrikiem Reinfeldtem, premierem Szwecji, która w bieżącym półroczu sprawuje przewodnictwo w UE.

Rosyjsko-ukraińskie spory gazowe na początku tego roku doprowadziły do wstrzymania przez Rosję na dwa tygodnie dostaw gazu do krajów Unii Europejskiej.

KD



NISZCZYCIEL USS RAMAGE W GDYŃSKIM PORCIE

Amerykane ostrzelali Gdynię

– To był przypadek – w taki sposób prokuratura wojskowa określa incydent z udziałem amerykańskiego okrętu USS Ramage. Pod koniec października z pokładu wypływającego z Gdyni okrętu amerykańskiej marynarki wojennej padły trzy strzały w stronę nabrzeża.

Trzy strzały z karabinu zamontowanego na USS Ramage padły wczesnym rankiem 28 października. Amerykański okręt został zatrzymany na redzie portu do momentu zakończenia czynności, w czasie których sprawdzano, czy pociski nie wyrządziły jakichś szkód materialnych. Choć na «prawdopodobnej linii ostrzału» znajdowały się budynki Zarządu Morskiego Portu Gdynia, Bałtycka Baza Masowa oraz trzy statki handlowe obcych bander, ostatecznie

okazało się, że żadnych szkód nie ma, po czym okręt opuścił redę i udał się w dalszy rejs. Zgodnie z zapisami umów zawartych między państwami NATO, postępowanie wyjaśniające w tej sprawie poprowadzi strona amerykańska.

Niszczyciel przybył do Polski z «wizytą roboczą». Amerykanie wzięli udział we wspólnych ćwiczeniach z polskimi marynarzami. USS Ramage to jedna z nowocześniejszych jednostek tego typu. Na jej pokładzie znajduje się 250 członków załogi, w tym pięć kobiet. USS Ramage został oddany do służby w 1995 roku i jest niezwykle nowoczesny – na pokładzie ma system Aegis i pociski SM-3, będące częścią nowej amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Jednostka potrafi rozpędzić się nawet do 30 węzłów (ok. 56 km/h).

TK

Protest 10 tys. pochodni

Około dziesięciu tysięcy byłych maoistycznych rebeliantów protestowało na ulicach stolicy Nepalu Katmandu przeciwko polityce rządu.

Po wygranej w zeszłorocznych wyborach parlamentarnych maoistom nie udało się usunąć niewygodnego dla nich dowódcy armii. To doprowadziło do rozpadu koalicji rządzącej i przejścia maoistów do opozycji.

Demonstracja nie była pierwszą, nie była też ostatnią. Największa z nich odbyła się 10 listopada. Wtedy zostało zablokowane jedyne lotnisko w Katmandu oraz wszystkie drogi prowadzące do stolicy.

KJ

Strasburg: «Nie» dla krzyży w klasach

Wieszanie krzyży w klasach szkolnych to naruszenie «prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem» oraz «wolności religijnej uczniów», orzekł Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. Rządząca Włochami prawica jest oburzona.

Orzeczenie Trybunał wydał w związku ze skargą na obecność krzyża, złożoną przez obywatelkę włoską pochodzącą z Finlandii. Ponadto Trybunał nakazał państwu włoskiemu wypłatę kobiecie odszkodowania w wysokości 5 tysięcy euro za «straty moralne».

Decyzja Trybunału w Strasburgu wywołała falę oburzenia większości polityków we Włoszech i ostrą reakcję minister oświaty, która przypomniała, że krzyż jest «symbolem tradycji» narodowej.

Jako «aberracyjne i do stanowczego odrzucenia» określił orzeczenie Trybunału w Strasburgu katolicki polityk, lider Unii Centrum i wiceprzewodniczący Izby Deputowanych Rocco Buttiglione.

– Ten, kto do nas przybywa,



musi zrozumieć i zaakceptować naszą kulturę i historię – powiedział Buttiglione. W jego opinii, wypowiedzenie się przeciwko obecności krzyża to przejaw dominacji wizji społeczeństwa, które «nie ma historii, kultury i tradycji».

Satysfakcję wyraził natomiast przywódca partii komunistycznej Paolo Ferrero, który uznał wyrok europejskich sędziów za «sluszny» sygnał, że «państwo świeckie powinno szanować różne religie i nie identyfikować się z żadną z nich».

Batalia mieszkającej koło Padwy Finki Soile Lautsi Albertin przeciwko obecności krzyży w szkole w miejscowości Abano Terme, gdzie chodziły jej dzieci, rozpoczęła się w 2002 roku. Najpierw poprosiła ona dyrekcję placówki oświatowej o zdjęcie krzyży w klasach. Następnie bez rezultatu usiłowała uzyskać taki nakaz we włoskich sądach. Po 7 latach rację przyznał jej Trybunał w Strasburgu.

TR

Internet nie osłabia więzi społecznych

Wbrew powszechnej opinii, Internet i inne nowe technologie nie osłabiają więzi społecznych – uznali naukowcy z uniwersytetu w Pensylwanii.

Przeprowadzony przez nich sondaż wskazuje, że społeczna izolacja nie dotyka Amerykanów w stopniu większym niż przed 25 laty.

Autorzy badania doszli do wniosku, że kontakty społeczne odgrywają większą rolę wśród osób, które posiadają telefon komórkowy

lub wymieniają się zdjęciami przez Internet. Ci, którzy znają nowe technologie, mają też tendencję do bardziej zróżnicowanych kontaktów.

Na przykład, podczas gdy 54 proc. Amerykanów przyznaje się do dyskusowania o ważnych tematach z osobami spoza rodziny, wśród użytkowników Internetu czyni tak 55 proc. Co więcej: 95 proc. osób prowadzących swoje blogi ma szansę na kontakty społeczne z ludźmi o innym kolorze skóry. Przy tym internauci nie spędzają czasu tylko za klawiaturą komputera – o 42 proc. częściej

niż inni chodzą do parku czy kawiarni.

Badanie odnotowuje jednocześnie, że aktywność na portalach społecznościowych zmniejsza kontakty z sąsiadami. Jednak proporcja osób wyizolowanych społecznie nie zmieniła się od 1985 roku: nadal ogólne wskaźniki mówią, że sześć procent dorosłej populacji nie ma z kim porozmawiać, a 12 proc. nie ma zaufanej osoby.

Badanie przeprowadzono dla ośrodka Pew Research Center wśród 2512 Amerykanów.

BG

Rosja ćwiczyła atak jądrowy na Polskę

Podczas wrześniowych manewrów białorusko-rosyjskich ćwiczone tłumienie powstania, wywołanego przez polską mniejszość narodową, i atak na plażę do złudzenia przypominającą polskie wybrzeże.

W ćwiczeniach «Zapad» i «Ładoga» uczestniczyło łącznie ok. 30 tys. żołnierzy. Głównym punktem manewrów było tłumienie powstania, wywołanego na Białorusi przez polską mniejszość narodową. Ćwiczenia odbywały się w 70. rocznicę wprowadzenia wojsk radzieckich do Polski.

Z rządowej notatki, do której dotarł tygodnik «Wprost» wynika, że to właśnie Polska odgrywała w tych ćwiczeniach rolę «potencjalnego agresora». Charakter manewrów był jednak tylko teoretycznie obronny. «Większość rozgrywanych epizodów wskazuje na zdecydowanie ofensywny charakter działań» – zapisano w dokumencie.

Wyjaśnieniem sprawy ma zająć się Komisja Europejska. Minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski nazwał przeprowadzenie manewrów «aktem nieprzyjaźni».

WPROST.PL



BLOKI UTWORZYŁY «ŁAŃCUCH DOMINA», MAJĄCY SYMBOLIZOWAĆ UPADEK MURU BERLIŃSKIEGO

20. rocznica upadku muru berlińskiego

Tysiące berlińczyków i gości z całego świata zebrało się w strugach deszczu wieczorem 9 listopada przed Bramą Brandenburską, by obchodzić 20. rocznicę upadku muru berlińskiego.

Oficjalne uroczystości rozpoczęły się o godzinie 19. Plac Paryski, goszczący tysiące ludzi z różnych zakątków świata zapelniał się jednak już na kilka godzin przed planowanym rozpoczęciem ceremonii.

Rozpoczęto ją koncertem miejskiego chóru oraz Filharmonii Berlińskiej. Obecny był także Placido Domingo oraz Jon Bon Jovi, który był jednym z tych, którzy 9 listopada 1989 roku burzyli mur berliński.

Wśród zaproszonych gości honorowych nie brakowało akcentów polskich: Lech Wałęsa oraz Jerzy Buzek byli jednymi z tych, którzy rozpoczynali upadek około tysiąca bloków przygotowanych przez młodzież z całego świata, tworzących symboliczny mur ciągnący się od siedziby niemieckiego Reichstagu po Plac Poczdamski.

Mowy wygłosili także goście

z innych krajów. – Widzieliśmy was, którzy zmieniliście bieg wydarzeń na świecie – zwróciła się do tłumnie przybyłych Niemców Hillary Clinton. – Pamiętamy Polaków, którzy rozpoczęli walkę o wolność, kampanię, której początkiem był strajk w Stoczni Gdańskiej, a zakończeniem – upadek systemu tyranii. Pamiętamy polskiego papieża, który wyrażał dążenia ludzi Europy i świata – dodała na krótko przed zapowiedzeniem przesłania Baracka Obamy, który nie mógł przybyć osobiście na uroczystości.

Na temat pokoju, wolności i obowiązku pamięci o ofiarach komunistycznego reżimu przemawiali również m.in. francuski prezydent Nicolas Sarkozy, określający 9 listopada 1989 roku jako «odzyskanie wolności», burmistrz Berlina Klaus Wowereit, kanclerz Angela Merkel oraz brytyjski premier Gordon Brown, dziękujący berlińczykom za odwagę i siłę, jaką się wykazali 20 lat temu.

Oficjalnym hymnem obchodów rocznicy została skomponowana i odśpiewana przez Paula van Dyka piosenka «We are the one».



Lew R. na wolności

Po pół roku Lew R. opuścił areszt przy ul. Smutnej w Łodzi. Z dziennikarzami nie chciał jednak rozmawiać. Ceną za wolność producenta było pół miliona złotych kaucji.

– Stan jego zdrowia systematycznie pogarszał się. Przeszedł zawał serca w październiku i od tego czasu nie podjęto żadnych stanowczych kroków dotyczących leczenia – powiedział adwokat Lwa R., Jacek Pietrzak.

Kaucję dla producenta wyznaczył Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia. Sąd uchylił też areszt dla jego syna, Marcina, nie wyznaczając innych środków. Prokuratura zapowiadała odwołanie od tych decyzji ponieważ, według śledczych, są one niekorzystne dla postępowania.

Szeroko zakrojone śledztwo prowadzone przez łódzką prokuraturę dotyczy fałszowania przez lekarzy, adwokatów i ich klientów dokumentacji medycznej pozwalającej na uniknięcie aresztu lub kary. Podejrzanych jest kilkudziesięciu, a sprawa, w której występuje świadek koronny Konrad T., określana jest jako «rozwojowa».

Lew R. i jego syn Marcin są podejrzani o organizowanie fałszywych dokumentów o stanie zdrowia, które miały unieвозмоwić odbycie kary 2,5 lat więzienia za pomoc w płatnej protekcji wobec Agory. Podejrzani są też adwokaci broniący gangsterów – m.in. Robert D. i Andrzej P. oraz byli obrońcy Lwa R. – Marek Małecki i Piotr Rychłowski. Nie aresztowano ich, a adwokaci podkreślają, że zarzucono im to, co mają obowiązek robić jako obrońcy: działanie na rzecz klienta.

TR



ZWYKLI CHIŃCZYCY RÓWNIŻ PRZYGOTOWYWALI SIĘ NA WIZYTĘ OBAMY

Obama broni chińskich mniejszości

Wszystkie mniejszości powinny cieszyć się prawami człowieka – powiedział amerykański prezydent Barack Obama swojemu chińskiemu odpowiednikowi Hu Jintao podczas wizyty w Pekinie. Podczas spotkania poruszono też m.in. kwestie wzajemnej współpracy gospodarczej oraz walki ze zmianami klimatycznymi.

Wachlarz tematów rozmów prezydenta Chin i Stanów Zjednoczonych był dość szeroki. Prawa człowieka były jednym z tych tematów. Barack Obama poruszając tę kwestię spełnił niejako oczekiwania światowej opinii publicznej, która domagała się, by ten temat podczas wizyty w Chinach zaistniał. Podczas konferencji prasowej Obama oświadczył, że zaapelował do Chin, by wznowiły rozmowy z przedstawicielami Dalajlamy.

– Rozmawiałem z prezydentem Hu o podstawowych amerykańskich przekonaniach, że wszyscy mężczyźni i kobiety posiadają podstawowe prawa. Wierzymy, że te

zasady nie dotyczą tylko Ameryki, ale że są uniwersalne i powinny być dostępne dla wszystkich ludzi, dla wszystkich mniejszości etnicznych i religijnych – mówił Obama.

Sposoby rozwiązania problemu nuklearnego Korei Północnej oraz program nuklearny Iranu to kolejne tematy, które zajęły polityków. Stany Zjednoczone i Chiny zgodziły się co do kwestii, iż Iran powinien udowodnić, że rozwija swój program atomowy tylko i wyłącznie w celach pokojowych. Barack Obama oświadczył, iż Iran ma możliwość pokazania swoich pokojowych intencji, ale jeśli nie skorzysta z tej możliwości, będą tego konsekwencje.

Barack Obama i Hu Jintao rozmawiali też o sprawach gospodarczych. Zdaniem prezydenta Chin, zarówno Waszyngton jak i Pekin powinny w kwestiach ekonomicznych odrzucić protekcjonizm. Politycy poruszyli też problemy klimatu. Jak powiedział Hu Jintao, oba kraje powinny rozszerzyć współpracę na rzecz walki ze zmianami klimatu oraz rozwoju czystej energii.

TR

UE ma prezydenta i szefową dyplomacji

Premier Belgii Herman Van Rompuy nowym prezydentem Unii Europejskiej, a Brytyjka Catherine Ashton – unijna komisarz do spraw handlu – szefową unijnej dyplomacji. Van Rompuy podziękował za wybór, choć przyznał, że trudno będzie mu się pogodzić z rezygnacją z funkcji w swoim kraju. – Nie spodziewałem się tego zaszczytu, ale biorę na siebie tę odpowiedzialność z entuzjazmem i zaangażowaniem – powiedział na konferencji prasowej.

Premier Belgii Van Rompuy będzie pierwszym stałym przewodniczącym Rady Europejskiej na najbliższe dwa i pół roku, z możliwością reelekcji. Stanowisko to zostało utworzone w wchodzącym w życie 1 grudnia Traktacie z Lizbony.

Z kolei Brytyjka Catherine Ashton została wybrana na szefową unijnej dyplomacji (obecnie jest unijnym komisarzem do spraw handlu). Catherine Ashton funkcję szefowej unijnej dyplomacji będzie sprawować przez pięć lat w randze wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej.

Przywódcy państw i rządów UE spotkali się pod koniec listopada, by wybrać przewodniczącego Rady Europejskiej, wysokiego przedstawiciela ds. polityki zagranicznej i sekretarza generalnego Rady UE. Podczas negocjacji liderom największych centroprawicowych rządów i przywódcom socjalistów udało się osiągnąć porozumienie.

Jak poinformował premier przewodniczącej UE Szwecji Fredrik Reinfeldt, Van Rompuy i Ashton



HERMAN VAN ROMPUY Z CATHERINE ASHTON

zostali wybrani na nowe stanowiska jednomyślnie.

Jak dowiedziała się Polska Agencja Prasowa ze źródeł dyplomatycznych, tuż przed szczytem doszło do spotkania między szwedzkim premierem, a przywódcami Niemiec, Wielkiej Brytanii i Francji. Mieli oni przedstawić swe poparcie dla pary Van Rompuy-Ashton na dwa nowe stanowiska w Unii Europejskiej.

Chadek Herman Van Rompuy jest premierem Belgii niespełna rok. Zdaniem ekspertów, Rompuy zdążył już udowodnić, że jego pragmatyzm, znajomość języków obcych i przede wszystkim zdolności mediacyjne, pomagają mu w rządzeniu skonfliktowaną wewnętrznie Belgią, a to z kolei daje mu duże szanse, być sprawnie koordynować liczącą 27 państw UE.

Brytyjska baronessa Catherine Ashton z Partii Pracy obecnie sprawuje funkcję komisarza UE ds. handlu. Zasiada również w Izbie Lordów.

50 batów za noszenie spódnicy

Karę 50 batów za noszenie spódnicy otrzymała 16-letnia Sudanka. Tamtejszy sąd wymierzył karę, bo uznał, że ubranie było «nieprzyzwoite».

Chrześcijanka Silva Kaszif w czasie spaceru w popularnej dzielnicy Chartumu miała na sobie spódnicę do kolan. Wtedy dziewczynę zauważył policjant. Silwę aresztowano, następnie sędzia skazał dziewczynę na 50 batów, które otrzymała zaraz po ogłoszeniu wyroku. Wszystko rozegrało się w niecałą godzinę.

– Nie wiem, w co się mam ubierać, bo spodni również nie można nosić. Moja spódnica była poniżej kolana, co jeszcze mogłam zrobić? – powiedziała Silva Kaszif w wywiadzie telefonicznym dla agencji Associated Press.

Niedawno media opisywały przypadek sudańskiej dziennikarki Lubny Ahmed al-Hussein, która trafiła w swoim kraju do więzienia za noszenie spodni w miejscu publicznym, za co zgodnie z sudańskim prawem grozi 40 batów. Kobieta ostatecznie skazano na 200 dolarów grzywny, a gdy odmówiła zapłaty, trafiła do więzienia. Spędziła tam tylko noc, ponieważ sudański związek dziennikarzy zapłacił w jej imieniu grzywnę.

W myśl sudańskiego kodeksu karnego z 1991r. każdemu, kto «popelnia czyn nieobyczajny, akt przeciwko moralności lub nosi nieprzyzwoite ubrania», grozi maksymalnie 40 batów. Prawo nie jest jednak precyzyjne, co otwiera drogę do nadużyć ze strony specjalnej policji zajmującej się sprawami «nieobyczajności».

UPA ma swoje muzeum

Na Ukrainie otwarto pierwsze muzeum Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). W Polsce UPA obarczana jest odpowiedzialnością za zbrodnie wojenne na ludności polskiej dawnych Kresów Wschodnich. Ukraińcy traktują tę formację jako siłę walczącą o niepodległość państwa.

Muzeum znajduje się w podziemnym bunkrze, który odtworzono we wsi Babyn w obwodzie rówieńskim. Odbudowanie bunkra udało się za sprawą dokumentów i wspomnień z czasów II wojny światowej.

– Wmawia się nam, że historia Ukrainy to historia porażek, a tak nie jest. Nasza historia jest historią walki, w której były i porażki, i zwycięstwa. Walka UPA była ogromnym zwycięstwem ducha – powiedział podczas uroczystości otwarcia muzeum gubernator obwodu rówieńskiego, Wiktor Matczuk.

Dwuizbowe, wyłożone deskami pomieszczenie, w którym znajduje się muzeum, umieszczono kilka metrów pod ziemią. Z wierzchu zamaskowano je grubą warstwą darni, ukrywając pod nią także wejście do bunkra. W czasach działalności UPA obiekt taki moż-



na było zlokalizować znając system tajnych znaków na powierzchni.

UPA, obarczana winą za mordy ludności polskiej m.in. na Wołyniu, została powołana 14 października 1942 r. Powstała z połączenia ukraińskich oddziałów partyzanckich z oddziałami Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Podczas II wojny światowej walczyła przeciwko Niemcom i ZSRR.

KWJ

Powiedzieli...



Dla każdego państwa zagrożeniem są ci, którzy chcą zmienić władzę metodami sprzecznymi z Konstytucją. Zwłaszcza niebezpieczni są różnego rodzaju ekstremiści oraz separatyści z mniejszości narodowych.

PLK. LEONID DIEDKOW,
SZEFE KGB OBWODU BRZESKIEGO



Odkąd Łukaszenko i Putin pokłócili się o duże, bardzo duże pieniądze, to Łukaszenko stał się najszczerzym Białorusinem. Nie jest to oczywiście wynikiem przyływu uczuć patriotycznych, ale chłodnej kalkulacji.

JACEK PROTASIEWICZ,
SZEFE DELEGACJI DS. BIAŁORUSI
PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO



To dla nas żadne zaskoczenie. Być może Obama po prostu nie rozumie, że wszyscy kierownicy tak zwanych niezależnych mediów są wyznaczani przez partię komunistyczną.

MICHAEL ANTI,
ZNANY CHIŃSKI BLOGER,
O OCENIOWANIU WYWIADU
BARAKA OBAMY DLA
CHIŃSKIEJ GAZETY CNSW



Szkoda, że po wyborach parlamentarnych 2005 roku nie doszło do powstania koalicji PO-PiS. Wiele stało się przez te lata, ale wspólny rząd tej partii i PiS to było najlepsze, co mogło Polskę spotkać.

MAREK MIGALSKI,
DOKTOR POLITOLOGII,
EURODEPUTOWANY PiS



NA SALI, OPRÓCZ ZAPROSZONYCH GOŚCI, POJAWILI SIĘ RÓWNIEŻ IWENIECCY URZĘDNICY, ŻEBY OSOBIŚCIE KONTROLOWAĆ PRZEBIEG POLSKIEJ UROCZYSTOŚCI



DZIECI RECYTOWAŁY WIERSZE PATRIOTYCZNE



11 Listopada w Iwieńcu

Uroczystości 11 Listopada w Iwieńcu zostały połączone z obchodami 15-lecia istnienia miejscowego zespołu folklorystycznego «Kresowianka». Udział w obchodach oprócz miejscowych Polaków wzięła delegacja ZPB z prezesem Rady Naczelnej Andrzejem Poczobutem na czele oraz goście z dolnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska Ilona ora Eugeniusz Gosiewscy.

Na sali panowała wspaniała atmosfera. Urodzinowy występ «Kresowianki» był niezwykle udany, piękna i okazała była również uroczystość z okazji święta 11 Listopada, poprzedzona uroczystą Mszą św. Pokazało to po raz kolejny, że mimo wszystkich szykan i represji, które spadły na oddział ZPB oraz Dom Polski w Iwieńcu w ostatnim czasie, duch polski jest tu nadal mocny, a miejscowi Polacy zawsze mogą liczyć na wsparcie przyjaciół jak z Białorusi, tak i z Polski.



PRZED ZEBRANYMI WYSTĄPIŁ ZESPÓŁ POLSKIEJ PIEŚNI «KRESOWIANKA», OBCHODZĄCY WŁAŚNIE SWOJE 15-LECIE



USTAWA O KARCIE POLAKA ZOSTAŁA UCHWALONA ZA RZĄDÓW JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO

Jarosław KACZYŃSKI: «Zawsze możecie na nas

O sytuacji Polaków na Białorusi, o tym, jakie są perspektywy rozwoju dwustronnych stosunków polsko-białoruskich, o tym wszystkim i nie tylko MAGAZYN Polski wraz z

portalem Kresy24.pl rozmawia z Jarosławem Kaczyńskim, prezesem partii Prawo i Sprawiedliwość, byłym premierem Rzeczypospolitej Polskiej.



całkowitą likwidacją polskiego szkolnictwa, które i tak jest z roku na rok rugowane ze szkół. Chyba jest problem?

– To prawda. Mamy problem. A przy okazji mamy test, na ile my w kraju, a szczególnie obecnie rządzący, identyfikujemy się z naszymi rodakami na Wschodzie, takimi samymi Polakami jak my.

Wydarzenia ostatnich miesięcy na Litwie budzą coraz większe obawy. Próba dyskryminacji osób posiadających Kartę Polaka, zakaz używania polskich nazw ulic na terenach zwartego zamieszkania polskiej ludności, negatywna decyzja Sądu Konstytucyjnego w sprawie używania polskich nazwisk w paszportach – to tylko wybrane przykłady narastających problemów. Oczywiście, nie twierdzę, że istnieje jakaś prosta recepta, ale obecna postawa polskiego rządu wskazuje nie tylko na brak pomysłu, ale również realnego zainteresowania sprawami Polaków na Litwie.

Jeśli natomiast chodzi o Białoruś to jest to już całkowita porażka naszej dyplomacji. W ostatnich latach polskie władze nie osiągnęły tu niemal nic z tego, na czym nam powinno zależeć. Nie zakończyły się represje i prowokacje reżimu Łukaszenki wobec miejscowych Polaków, od 2005 roku nie mają oni prawa do niezależnej działalności, zagarnięte przez białoruskie służby mienie Związku Polaków na Białorusi – również Domy Polskie, zbudowane za niemałe pieniądze polskiego podatnika – nie zostały Polakom zwrócone. Prasa polskiej mniejszości jest uznawana za nielegalną i konfiskowana przez milicję. A ostatnio w Iwieńcu mamy kolejną odsłonę tego dramatu – KGB i milicja prowadzą tam faktyczną nagonkę na miejscowych Polaków. Szantażem próbuje się ich zmusić do zaprzestania działalności w ZPB i odebrać im Dom Polski, jedną z ostatnich takich niezależnych

placówek na Białorusi. Czy polskie władze w jakikolwiek sposób na to zareagowały, upomniały się o naszą mniejszość? Nie. Ale najbardziej niepokojąca jest planowa likwidacja polskiego szkolnictwa. I chodzi nie tylko o ostatnie groźby władz w Mińsku pod adresem polskich szkół. Przecież likwidacja polskich klas i nacisk na rodziców, aby nie posyłali dzieci na naukę języka polskiego i polskiej historii odbywa się po cichu na całej Białorusi. Wystarczy porównać, w ilu białoruskich szkołach były polskie klasy kilka lat temu i ile jest ich obecnie. A przecież zainteresowanie nauką polskiego rośnie na Białorusi lawinowo. Jak więc inaczej ocenić działania białoruskich władz, jeśli nie jako planowe niszczenie polskiej mniejszości narodowej?

Co więcej – państwowa propaganda białoruska regularnie obrzuca Polskę i Polaków błotem, oskarżając nas, jak chociażby niedawno, o wymyślenie obozów koncentracyjnych. Kiedy od czasu do czasu ktoś na Zachodzie napisze z głupoty, albo z niechęci do Polski o «polskich obozach koncentracyjnych», nasz MSZ reaguje stanowczo i natychmiast. I bardzo słusznie. Ale dlaczego nie robi tego wobec Białorusi? Przecież w tym przypadku to nie jest jakiś incydentalny wybryk tylko planowa polityka ideologiczna władz, otwarcie wroga wobec nas. A pasywność naszej dyplomacji w takich sytuacjach ośmiela tamtą stronę jeszcze bardziej. Obserwując brak skuteczności i asekuranctwo polskich władz w działaniach wobec Białorusi trudno czasem nie odnieść wrażenia, że – podobnie jak w przypadku Litwy – albo nie mamy pomysłu na obronę praw naszych Rodaków, albo po prostu nikt nie ma ochoty się tym poważnie zajmować. Czemu Polacy ze Wschodu często słyszą z Warszawy tylko ogólne deklaracje o poparciu,

liczyć! »»

Panie Prezesie, w ostatnim czasie pojawiają się coraz to nowe, niepokojące doniesienia o łamaniu praw Polaków za wschodnią granicą RP. Niektórzy litewscy politycy straszą naszych rodaków pozbawieniem części praw obywatelskich za posiadanie Karty Polaka, władze w Mińsku grożą z kolei



JAROSŁAW KACZYŃSKI: «PODZIWIAM TAKIE OSOBY JAK ANDŻELIKA BORYS»

za którymi nie idą zdecydowane działania? I to wszystko dzieje się w czasie, kiedy polski MSZ wtóruje Brukseli w zapewnieniach o «liberalizacji politycznej» na Białorusi, zdaje się za dobrą monetę przyjmować gołosłowne deklaracje Aleksandra Łukaszenki o chęci poprawy stosunków z Polską i nie dostrzegać łamania przez Mińsk podstawowych zapisów między państwowego Traktatu polsko-białoruskiego, gwarantującego przestrzeganie praw mniejszości. Natomiast Unia Europejska rozważa przyznanie Białorusi wysokich kredytów na ratowanie gospodarki. Wychodzi więc na to, że ratujemy Łukaszenkę, nie stawiając mu żadnych warunków i w dodatku najwyraźniej kosztem polskiej mniejszości.

Wróćmy na chwilę do spraw Polaków na Litwie. Można by są-

dzić, że skoro kraj ten jest razem z Polską w Unii Europejskiej, to Bruksela powinna zażądać od Wilna przestrzegania podstawowych standardów w zakresie praw mniejszości narodowych. Ale tak się nie dzieje. Nie zabiegamy o to? A może postanowiliśmy poświęcić prawa tych Polaków w imię tak zwanego «partnerstwa strategicznego» z Litwą?

– Obecna polska polityka wobec Litwy jest nieudolna. Strategiczne partnerstwo oparte na realizacji konkretnych projektów przechodzi już, niestety, do przeszłości. Nam w latach 2005–2007 udało się wypracować z jednej strony – wspólne polsko-litewskie inicjatywy energetyczne czy kulturalne, z drugiej zaś – twarde egzekwowanie przestrzegania praw naszych rodaków, na przykład uruchomienie

w Wilnie filii Uniwersytetu Białostockiego, zwiększenie finansowania oświaty polskojęzycznej przez rząd litewski, program wymiany młodzieży. Teraz zamiast takich inicjatyw mamy tylko od czasu do czasu puste pogroźki polskiego rządu pod adresem Wilna i marazm w relacjach dwustronnych.

Z hucznych zapowiedzi interwencji na forum Unii Europejskiej w sprawie naszych Rodaków na Litwie do tej pory nic nie wynikło, a kolejne antypolskie posunięcia rządu litewskiego pozostają praktycznie bez reakcji z Warszawy. Mało tego, pozwalamy sobie narzucać ton debaty oraz punkt widzenia skrajnie nacjonalistycznych polityków litewskich, pokroju posła Gintarasa Songaily. Niedawno mieliśmy tego smutny przykład, kiedy Instytut Pamięci Narodowej, wspólnie ze Stowarzy-

szeniem «Wspólnota Polska» oraz władzami oświatowymi rejonów wileńskiego i solecznickiego, organizował warsztaty dla miejscowej młodzieży szkolnej poświęcone konsekwencjom paktu Ribbentrop – Molotow. Zajęcia prowadzono pod kuratelą rejonowych wydziałów oświaty, czyli jednostek nadzorujących szkoły. Kiedy informacja została upubliczniona, poseł Songailo rozpętał histerię, sugerując, że obce państwo ingeruje w wewnętrzne sprawy Litwy. Tymczasem polski MSZ nie tylko nie dał stosownej odpowiedzi na te głoszone w litewskim Sejmie przekłamania i pomysły likwidacji polskojęzycznego szkolnictwa, ale co więcej – Ambasador RP w Wilnie skwapliwie pokajał się, przepraszając za brak uzgodnień w sprawie tego edukacyjnego projektu z «władzami oświatowymi» na Litwie. Niby drobiazg, ale co to oznacza? Ni mniej, ni więcej, tylko to, że polska ambasada i resort spraw zagranicznych zgadzają się z litewską interpretacją, a władz samorządowych, w których większość ma Akcja Wyborcza Polaków na Litwie, nie uznają w praktyce za normalną część litewskiej administracji. Taka serwilistyczna postawa, przy jednoczesnym obliczonym pod publikę wykrzykiwaniu pogroźek – to właśnie dowód braku pomysłu na politykę obecnego rządu wobec Wilna.

A jak z polityką wobec Mińska? W Polsce istnieją generalnie trzy punkty widzenia na działanie wobec Białorusi. Pierwszy opiera się na przekonaniu, że prawa tamtejszych Polaków będą realnie respektowane dopiero wtedy, kiedy kraj ten stanie się przynajmniej częściowo demokratyczny i kiedy w ogóle zacznie przestrzegać jakichkolwiek praw człowieka, również w odniesieniu do samych Białorusinów. Drugą koncepcję w

uproszczeniu można streścić słowami: ważni są Polacy, a co nas obchodzi prawa Białorusinów i demokracja w tym kraju? Dogadamy się z Łukaszenką i poświęćmy je w zamian za ustępstwa wobec polskiej mniejszości. I trzeci punkt widzenia, który zakłada, że dla obrony Białorusi przed aneksją rosyjską powinniśmy dziś – w imię mniejszego zła – zacząć wspierać Łukaszenkę, gdyż jest on gwarantem niepodległości tego kraju. Nawet kosztem praw własnej mniejszości i rezygnacji z postulatów demokratyzacyjnych. Czy również PiS wierzy, że Łukaszenko rzeczywiście gwarantuje niepodległość i czy w imię geopolityki wolno poświęcać prawa człowieka i zapomnieć o własnej mniejszości?

– Żaden z tych poglądów nie jest do końca prawdziwy. Demokracja na Białorusi jest, oczywiście, bardzo pożądana, ale po pierwsze – nic nie wskazuje, aby miała nastąpić prędko, a po drugie – nie ludźmy się, że automatycznie zagwarantuje ona przestrzeganie praw polskiej mniejszości. Litwa jest dziś krajem demokratycznym, a mimo to prawa Polaków są tam poważnie ograniczane i tylko ktoś naiwny mógłby mówić o życzliwości wobec nich władz litewskich. Oczywiście, Polacy na Białorusi nie mają dziś nawet takich praw, więc częściowa przynajmniej demokratyzacja kraju leży jak najbardziej w ich interesie. Tylko nie wierźmy w cud, że kiedyś z dnia na dzień znikną wszystkie problemy. Z całą pewnością nie należy też mieć złudzeń, że dogadamy się z Łukaszenką, jeśli zaprzestaniemy wspierania demokracji na Białorusi. Jego sowiecka wizja państwa nie

przewiduje bowiem istnienia żadnych instytucji, które nie byłyby przez niego kontrolowane. Polską mniejszość postrzega on więc tak samo wrogo jak białoruską opozycję czy niezależne media. Może, oczywiście, nieoficjalnie obiecywać nam ustami swoich urzędników różne rzeczy, tylko że przez 15 lat swoich rządów nigdy jeszcze nie dotrzymał żadnych obietnic. Dlaczego mielibyśmy teraz mu wierzyć? Z całą pewnością Łukaszenko nie jest też żadnym gwarantem niepodległości Białorusi. Wręcz przeciwnie – to właśnie dzięki jego wieloletniej pomocy Białoruś znalazła się dziś prawie całkowicie w rosyjskiej strefie wpływów, zarów-

«Z całą pewnością nie należy mieć złudzeń, że dogadamy się z Łukaszenką, jeśli zaprzestaniemy wspierania demokracji na Białorusi»

no politycznie, militarnie, jak i kulturowo. Dlatego jest on dla Kremla bardzo wygodnym satrapą i nawet kiedy próbuje czasem uprawiać na pokaz flirty z Zachodem i «stawiać się» Putinowi w sprawach gospodarczych, to nigdy nie zerwie pępowiny łączącej go z Moskwą. Jeśli natomiast ktoś w Polsce czy w Unii Europejskiej uważa, że w imię jakichś złudnych kalkulacji politycznych powinniśmy zapomnieć o polskiej mniejszości i przestać upominać się o prawa człowieka na Białorusi i kiedy taka polityka bywa niekiedy po cichu wdrażana, to możemy spodziewać się jak najgorszych rezultatów. Uważam, że jakiegokolwiek złagodzenie polityki wobec Łukaszenki może mieć miejsce jedynie w odpowiedzi na

jego realne kroki w kierunku demokracji, a nie w odpowiedzi na jego mgliste aluzje i puste deklaracje. A już szczególnie my, Polacy, powinniśmy do tych białoruskich obietnic podchodzić ostrożnie. Łatwo wierność może nas bowiem zbyt drogo kosztować. Potwierdziły to chociażby niedawne potężne białorusko-rosyjskie manewry wojskowe tuż koło naszej granicy. Ich scenariusz obejmował nie tylko ewentualne zbrojne działania przeciwko polskiej mniejszości, ale wręcz wspólny atak na Polskę. Czy

«Związek Polaków na Białorusi jest organizacją niezależną i nikt nie ma prawa dyktować jej, co ma robić – ani z Mińska, ani z Warszawy»

tak zachowuje się kraj, którego władzom rzeczywiście zależy na poprawie stosunków z nami i czy masowy udział wojsk rosyjskich w tych manewrach nie jest dowodem braku suwerenności i zdecydowanie prorosyjskiej polityki Białorusi?

Panie Prezesie, dotychczas w «Prawie i Sprawiedliwości» istniała pełna jedynomyślność co do wspierania Związku Polaków na Białorusi kierowanego przez Andżelikę Borys, jako jedynej autentycznej i niezależnej reprezentacji polskiej mniejszości w tym kraju. Taka była bez wątpienia wasza polityka, kiedy był Pan premierem. Jak w takim razie rozumieć niedawne zaskakujące wizyty na Białorusi posła PiS Bogusława Kowalskiego, który spotkał się tu z «prezesem» reżimowej organizacji Stanisławem Siemaszką i nie krył swojego poparcia dla tej sterowanej przez KGB organizacji? Czy to tylko nieodpowiedzialny wybryk

pojedynczego posła, czy może w całym PiS-ie szykuje się zmiana stanowiska wobec ZPB i Polaków na Białorusi?

– Nie ma mowy o żadnej zmianie naszego stanowiska. Do wizyty pana posła Kowalskiego na Białorusi mam stosunek zdecydowanie krytyczny. Było to działanie bardzo niefortunne i nie uzgadniane z kierownictwem partii. W żadnym razie nie reprezentował on stanowiska Prawa i Sprawiedliwości, a co najwyżej – swoje własne. Pragnę podkreślić, że pan poseł Bogusław Kowalski nie jest członkiem naszej partii, a jedynie posłem naszego klubu parlamentarnego. Szkoda, że ktoś mógł odebrać tę jego wizytę jako sygnał zmiany naszej polityki. Jeszcze raz chciałbym

podkreślić, że działanie to oceniam jako przejaw nieodpowiedzialności, za którą wobec pana posła Kowalskiego zostaną wyciągnięte konsekwencje dyscyplinarne.

A może pomysłem na rozwiązanie polsko-białoruskiego sporu wokół Związku Polaków na Białorusi byłoby, jak to proponował jakiś czas temu polski MSZ, połączenie obu związków, niezależnego – Andżeliki Borys i reżimowej marionetkowej organizacji – tzw. «siemaszkowców»?

– Ktoś, kto wpadł na taki pomysł, wykazał się wyjątkową naiwnością, żeby nie użyć mocniejszych słów. I całe szczęście, że reakcja polskich mediów i opinii publicznej uniemożliwiła realizację tego scenariusza. Choć wiele wskazuje, że to strona białoruska podsunęła nam to «konstruktywne» rozwiązanie. Po pierwsze – Związek Polaków na Białorusi jest organizacją niezależną i nikt nie ma prawa dyktować jej, co ma robić – ani z Mińska, ani z Warszawy. I napraw-

dę uszanujemy to. Możemy i powinniśmy ją wspierać, upominać się o jej prawa, ale decyzje pozostawmy samym Polakom na Białorusi – to w końcu oni ponoszą ich konsekwencje. Po drugie – gdyby wspomniany plan został zrealizowany, to znaczy gdyby połączono ZPB ze sterowanym przez białoruskie służby związkiem reżimowym, to w krótkim czasie nastąpiłby od środka faktyczny demontaż jakiegokolwiek niezależnej polskiej działalności. Nie leży to z całą pewnością w interesie Polaków na Białorusi. Polska dyplomacja mogłaby wprowadzić na pewien czas otrąbić oficjalny sukces, ale bardzo szybko obecne problemy polskiej mniejszości wróciłyby ze zdwojoną siłą.

Dotychczas wydawało się, że kwestia polityki Polski wobec Białorusi jest jedynym obszarem, gdzie PO i PiS mają wspólne stanowisko, niezależnie od tego, która z partii aktualnie rządzi. To w końcu oba te ugrupowania wspólnie poparły, rząd PiS rozpoczął, a rząd PO kontynuuje pierwsze tak poważne projekty demokratyzacyjne, jak utworzenie w Polsce nadającej na Białoruś telewizji Belsat, wsparcie dla niezależnego białoruskiego Radia Racyja, program stypendialny dla wyrzucanych za działalność polityczną z uczelni białoruskich studentów, czy program pomocy dla ofiar represji politycznych na Białorusi. Ze strony białoruskich demokratów coraz częściej pada jednak pytanie, czy wspólne poparcie ze strony PO i PiS w tych sprawach nadal istnieje? Czy również i ten obszar nie stanie się terenem walki politycznej lub ustępstw wobec reżimu Łukaszenki?

– Bardzo bym chciał, abyśmy na temat praw człowieka w krajach byłego ZSRR, a szczególnie w sprawie praw tamtejszych Polaków, mówili zawsze z Platformą Obywatelską jednym głosem. To nie jest



JAROSŁAW KACZYŃSKI: «BARDZO BYM CHCIAŁ, ABYŚMY NA TEMAT PRAW CZŁOWIEKA W KRAJACH BYŁEGO ZSRR, A SZCZEGÓLNI W SPRAWIE PRAW TAMTEJSZYCH POLAKÓW, MÓWILI ZAWSZE Z PLATFORMĄ OBYWATELSKĄ JEDNYM GŁOSEM»

dziedzina, w której powinniśmy się kiedykolwiek ścierać, tym bardziej, że akurat w tych sprawach mamy chyba bardzo zbliżone poglądy. I każdy kolejny rząd – niezależnie od tego, czy będzie to rząd PiS-u czy PO – musi zmierzyć się z tymi samymi wyzwaniem, jeśli chodzi o Białoruś. Klótnie w niczym nam tu nie pomogą i nie leżą w interesie polskiej racji stanu. A w dziedzinie praw człowieka nie może być żadnych ustępstw – to kwestia podstawowych pryncypiów i wartości, na których zbudowana jest obecna Europa. Jeśli raz z nich ustąpimy, niezależnie czy wobec Białorusi, Rosji, Kuby, czy innego kraju, to podważymy własne fundamenty. Byłoby to bardzo niebezpieczne przede wszystkim dla samej Unii

Europejskiej.

Panie Prezesie, co w tych trudnych dla ZPB czasach chciałby Pan przekazać Polakom na Białorusi?

– Już sam fakt, że Związek Polaków na Białorusi kierowany przez panią Andżelikę Borys oparł się przez tyle lat zmasowanej presji ze strony białoruskiego reżimu i nie uległ – jest wartością samą w sobie. Ten symboliczny fakt już wpisał się w historię Polaków na Białorusi i nikt nigdy tego z niej nie usunie. Z własnego doświadczenia z okresu komunizmu doskonale wiem, jak trudno jest skutecznie działać w podziemiu, kiedy ma się faktycznie przeciwko sobie całą milicyjną, biurokratyczną i propagandową maszynę państwa. Jak w takich wa-

runkach nauczać na Białorusi polskiego języka, jak wydawać własną prasę, organizować konferencje, koncerty, jak wysyłać dzieci na kolonie do Polski? A jednak ZPB to robi – i to robi dobrze – nie bojąc się szykan. Dlatego podziwiam takie osoby jak pani Andżelika, jak Alina Jaroszewicz, Andrzej Poczo-but, Mieczysław Jaśkiewicz, Józef Porzecki i wielu, wielu innych, których tu nie wymienię. To oni dają nam dziś przykład tego, co to znaczy: być Polakiem. Dlatego chciałbym im dziś powiedzieć: jesteście z was dumni i zawsze możecie na nas liczyć!

Bardzo dziękujemy za rozmowę.

ROZMAWIALI MAREK BUĆKO,
IGOR BANCER



ANDŻELIKA BORYS ZOSTAŁA ODZNACZONA WYRÓŻNIENIEM «NARODOWI I OJCZYŹNIE»

Narodowi i Ojczyźnie

19 listopada w Ostrołęce prezes ZPB Andżelika Borys odebrała wyróżnienie «Narodowi i Ojczyźnie». Ceremonia wręczenia miała miejsce w miejscowym kościele pw. św. Wojciecha i została połączona z uroczystymi obchodami 91. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę.

Wyróżnienie przyznawane jest nieprzerwanie od sześciu lat osobom, które przyczyniły się do patriotycznego wychowania młodego pokolenia Polaków. W tym roku kapituła wyróżnienia postanowiła przyznać je Andżelice Borys w uznaniu za jej zasługi w walce o prawa Polaków na Białorusi, o krzewienie polskości oraz szerzenie nauki języka polskiego

pomimo wszelkich przeciwności. Prezes ZPB dziękując za wyróżnienie podkreśliła, że traktuje je nie jako osobistą nagrodę, a przede wszystkim jako dowód uznania dla poczynań Związku w tak trudnych czasach:

– Jestem mile zaskoczona tym wyróżnieniem. Uważam jednak, że ta nagroda należy się nie tylko mnie, a wszystkim członkom Związku Polaków na Białorusi, którzy od wielu lat dzielnie walczą o zachowanie polskości na naszych ziemiach – powiedziała Andżelika Borys, odbierając wyróżnienie.

Uroczystość uświetniły występy artystyczne. Najpierw uczniowie Zespołu Szkół SIGiE im. Karola Adamieckiego przedstawiły program «Ziemio, na której rosnę...». Dzieci pięknie recytowały wiersze i śpiewały piosenki patriotyczne.

Następnie przed zebranymi wystąpił chór I Liceum Ogólnokształcącego im. Gen. Józefa Bema, który pięknie zaintonował kilka piosenek narodowo-patriotycznych. Zakończył uroczystość wspaniały występ zespołu «Ogród Wyobraźni» rodziny Zalewskich z Brańska.

Andżelika Borys została laureatką VI Edycji Wyróżnienia «Narodowi i Ojczyźnie», które od 2004 roku przyznaje SIGiE im. Karola Adamieckiego w Ostrołęce. Wcześniejszymi laureatami wyróżnienia «Narodowi i Ojczyźnie» są: Jerzy Narbutt – autor hymnu «Solidarność», prof. Władysław Kobylński, biskup Tadeusz Józef Zawistowski z Łomży, biskup Józef Zawitkowski z Łowicza oraz Andrzej Zalewski, redaktor EkoRadia.

WIKTORIA KOZŁOWSKA

Święto w Baranowiczach

21 listopada Polacy z Baranowicz zebrali się w gościnnym Domu Polskim, żeby obchodzić dwie rocznice. Uroczystości 20-lecia istnienia chóru «Kraj Rodzinny» zostały połączone z jubileuszem Domu Polskiego, drzwi którego zostały otwarte po raz pierwszy 15 lat temu.

Tego dnia do Baranowicz zjechała goście z całej Białorusi jak również z Polski, a nawet z Rosji. Byli obecni przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Brześciu, Ambasady RP w Mińsku, reprezentanci miejscowych władz jak również delegacja ZPB z Grodna na czele z prezes Związku Andżeliką Borys oraz prezesem Rady Naczelnej Andrzejem Poczobutem.

Zgodnie z polską tradycją, obchody rozpoczęły się mszą w pobliskim kościele, żeby po jej zakończeniu wszyscy chętni mogli przejść do Domu Polskiego, drzwi którego od 15 już lat stoją otworem dla każdego człowieka dobrej woli.

Dom Polski w Baranowiczach, prowadzony przez jego dyrektor Teresę Sieliwończyk dawno cieszy się wśród miejscowych Polaków, i nie tylko, dobrą opinią. Jest miejscem, gdzie Polacy mogą się spotkać przy okazji ważnych wydarzeń, uroczystych obchodów, ale nie tylko. W Domu Polskim działa również Polska Szkoła Społeczna im. Tadeusza Rejtana, w której uczy się kilkaset dzieci w różnym wieku.

Historia powstania Domu Polskiego w Baranowiczach jest nie-



DZISIAJ W ZESPOLE «KRAJ RODZINNY» ŚPIEWAJĄ TRZY POKOLENIA MIEJSCOWYCH POLAKÓW

zmiernie ciekawa, o czym dzięki przygotowanej prezentacji mogli przekonać się wszyscy zebrani. To, że Dom Polski jest miejscem wspólnym dla wszystkich pokoleń miejscowych Polaków, najlepiej pokazały wystąpienia, przygotowane na tę okazję. Były to piosenki w wykonaniu młodzieży polskiej z Baranowicz, scenki w wykonaniu dzieci, ale również wspaniałe, składający się z kilku części, występ chóru «Kraj Rodzinny».

Zespół «Kraj Rodzinny» rozpoczął swoją działalność przy Klubie Polskim w Baranowiczach 20 lat temu, kiedy miejscowi Polacy jeszcze nie mieli Domu Polskiego i musieli odbywać swe spotkania w różnych miejscach Baranowicz. Chór powstał z potrzeby śpiewania piosenek ojczystych, kształcenia i dzielenia się z innymi pieśnią, która łączy ludzi.

Początkowo repertuar chóru miał charakter religijno-patriotyczny, zaś z biegiem czasu, do repertuaru włączone zostały piosenki regionalne jak również współczesne piosenki polskie.

Przekrój swych umiejętności chór zaprezentował w trzech blo-

kach, poprzedzając każdy z nich nótką historyczną o powstawaniu i kształtowaniu się trzonu zespołu. Piosenki patriotyczne, narodowe jak również regionalne, wykonane przez chórzystów zwłaszcza wznieśli podczas koncertu z okazji 20-lecia zespołu wprawiły publiczność w zachwyt. Mimo że cała uroczystość była długa i trwała blisko trzy godziny – nikt nie był zmęczony, wszyscy bawili się doskonale.

Koncert zakończył występ niespodzianka znanego barda pogranicza z Grodna – Wiktora Szalkiewicza. Piosenki kresowo-humorystyczne tego nieprzeciętnego artysty bardzo pasowały do atmosfery, która panowała tego dnia w Domu Polskim. Ten występ stał się prawdziwym zwieńczeniem święta Polaków z Baranowicz. W końcu ostatnio nie mieli zbyt dużo okazji do świętowania. Uroczystości z okazji 15-lecia Domu Polskiego oraz 20-lecia chóru «Kraj Rodzinny» dały możliwość wspólnego świętowania wszystkim miejscowym Polakom oraz ich gościom.

JÓZEF BACZYŃSKI



DOM POLSKI W IWIEŃCU

Kalendarium walki władz białoruskich z Domem Polskim w Iwieńcu

Problemy Domu Polskiego w Iwieńcu oraz miejscowych Polaków zaczęły się nie wczoraj i, niestety, wciąż są dalekie od rozwiązania. MAGAZYN uważnie śledzi rozwój sytuacji i na bieżąco informuje swych Czytelników o tym, jak wyglądają tam sprawy. W tym numerze publikujemy kronikę wydarzeń w Iwieńcu za styczeń-listopad br. To kalendarium najlepiej oddaje charakter tego, co się dzieje w tym miasteczku i pokazuje całą absurdalność powstałej sytuacji, zaciętość władz w zwalczaniu polskości, jak również jest przykładem wspaniałej postawy członków Iwienieckiego Oddziału ZPB z kierownik Domu Polskiego Teresą Sobol na czele.

02 stycznia 2009 roku

Telefon z wydziału ds. ideologii rejonowego komitetu wykonawczego w Wołożynie. Urzędnik zażądał sprawozdania z działalności Domu Polskiego za 2008 r. Sprawozdanie zostało przekazane.

07 stycznia 2009 roku

Kolejny telefon z wydziału ds. ideologii rejonowego komitetu wykonawczego w Wołożynie. Tym razem żądają pilnie planu pracy Domu na 2009 r. Ten plan również został przekazany.

13 stycznia 2009 roku

Kierownik wydziału ds. ideologii rejonowego komitetu wykonawczego w Wołożynie Oleg Bobryk telefonicznie informuje, że należy

przygotować dokumenty Domu Polskiego do kontroli z Mińska.

14 stycznia 2009 roku

Znowu telefon wydziału ds. ideologii – tym razem od specjalisty Walentyny Krawniewicz, która informuje o kontroli. Tym razem ma to być kontrola z Wołożyna, ma się odbyć jeszcze tego samego dnia. Nikt jednak nie przyjechał.

15 stycznia 2009 roku

Rano. Telefon z Mińska, od Mieczysława Łysego – «prezesa obwodu mińskiego» organizacji pod kierownictwem Józefa Łuczniaka. Informuje o tym, że władze chcą przeznaczyć Dom w Iwieńcu na Obwodowe Centrum mińskiego ZPB. Oddział Iwieński ma zostać przeniesiony, a później zamknięty za rzekome nieprawidłowości finansowe.

17.00. Walentyna Krawniewicz informuje, że termin kontroli został przesunięty o tydzień.

17.30. Niespodziewanie przyjeżdża kontrola z Mińska. Na czele kontrolujących jest Halina Grażewska – specjalista Wydziału Religii i Mniejszości Narodowych w Mińsku. Kontrolujący sprawdzali dokumenty Domu Polskiego. Zadawali również pytania dotyczące liczby członków ZPB w Iwieńcu. Następnie kontrolowali dokumenty dotyczące rejestracji ZPB w Iwieńcu. Przy każdym dokumencie komentarz – «to jest bezprawne». Przykładowo: dokument rejestrujący Iwieński Oddział ZPB w Urzędzie Rejonowym. Komentarz: «rejestracja powinna być dokonana w Ministerstwie, zatem Oddział działa bezprawnie». Kiedy Teresa Sobol przedstawia dokument rejestracyjny Oddziału z Ministerstwa – komentarz: «mimo wszystko jest to bezprawne». Kontrola zakończyła się o 20.30.

23 stycznia 2009 roku

Telefon z Urzędu Miasta Iwieńca. Żądają pilnie przedstawienia pisemnego planu każdej imprezy przewidzianej na rok 2009 w Domu

Polskim. Przyjechała także Walentyna Krawniewicz – z Wydziału Ideologii Wołożyńskiego Rajispolkomu. Przyjechała przeprowadzić rozmowę z Teresą Sobol. Pytania właściwie pokrywały się z pytaniami dnia poprzedniego.

26 stycznia 2009 roku

Od 8.00 telefony. Praktycznie do wieczora. Dzwonili: Wydział Ideologii z Wołożyna – Bobryk i Krawniewicz, Urząd Miasta Iwieńca – Worotnicka oraz Grażewska z Wydziału Religii i Mniejszości Narodowych z Mińska. Wszyscy żądali dokumentów Domu Polskiego i zadawali absurdalne pytania na temat działalności Domu Polskiego.

27 stycznia 2009 roku

Od rana znowu telefony. Jeden po drugim. Znowu Bobryk, Krawniewicz, Grażewska do Teresy Sobol oraz księgowej Domu Polskiego – Romualdy Miron. Te same pytania co poprzedniego dnia o dokumenty, legalność działalności Domu Polskiego itp.

Wszystkie rozmowy w tym dniu prowadzone były w bardzo napiętej atmosferze. Bobryk krzyczał na Teresę Sobol i Romualdę Miron. Ostatnia była bliska załamania nerwowego.

24 lutego 2009 roku

Kontrola w Domu Polskim w Iwieńcu. Bez uprzedzenia. Przyjechali: Włodzimierz Łamieka – wiceprzewodniczący Departamentu ds. Religii i Mniejszości Narodowych Rządu Białorusi z Mińska, Parchimowicz – przewodniczący Wydziału Religii i Mniejszości Narodowych Obwodowego Rajispolkomu w Mińsku, Piotr Bibik – wiceprzewodniczący Wołożyńskiego Rajispolkomu, Jurij Szary – mer Iwieńca. Pytano o pracę Domu Polskiego, ale również, w jakich Domach Polskich bywała Teresa Sobol. Szczególnie interesował ich Dom Polski w Baranowiczach.

9 marca 2009 roku

Telefon od Krawniewicz. Żąda pilnego przesłania sprawozdania

z działalności Domu Polskiego w okresie 1 stycznia – 10 marca 2009 roku. Trzeba opisać każdy dzień szczegółowo.

10 marca 2009 roku

Kolejny telefon od Krawniewicz. Żąda ponownie sprawozdania z działalności z opisem każdego dnia.

11 – 14 marca 2009 roku

Ostatnie dni przed Zjazdem ZPB. Władze prowadzą rozmowy z delegatami na Zjazd z Iwieńca. Wszyscy są zastraszeni. Grozi się im utratą pracy przez nich lub ich najbliższych. Nawet kierowcy, którzy mieli zawieźć delegatów do Grodna, zostają zastraszani. Odmawiają wyjazdu. Wycofują się kolejni delegaci. Panuje groza, strach i panika. Ostatecznie trójka delegatów, która nie dała się zastraszyć, wyrusza do Grodna. Są to: Teresa Sobol, Łarysa Downar oraz Halina Wieliczko.

15 marca 2009 roku

Grodno. Zjazd Związku Polaków na Białorusi. Panuje radość i podniosła atmosfera. Wybrano Andżelikę Borys na stanowisko Prezesa na kolejną kadencję. Teresa Sobol zostaje ponownie wybrana członkiem Rady Naczelnej ZPB.

16 marca 2009 roku

Teresę Sobol odwiedza pani G.–A., nauczycielka z Polski pracująca w Domu Polskim. Awanturuje się, krzyczy. Po tej awanturze Teresa Sobol decyduje się stanowczo poprosić Konsulat RP w Mińsku o nieprzedłużanie z tą panią umowy na pracę w Iwieńcu. Prośba zostaje spełniona.

22 marca 2009 roku

Na rozmowę dyscyplinarną wezwany został jedyny kierowca, który odważył się zawieźć delegatów na Zjazd. Wezwał go mer Iwieńca. Rozmowa odbyła się w obecności dyrektora przedsiębiorstwa, w którym kierowca jest zatrudniony. Kierowcy grożono zwolnieniem z pracy.

30 marca 2009 roku

Telefon od Krawniewicz z Wydziału Ideologii z Wołożyna. Żąda pilnego przesłania dokumentów z rejestracji Oddziału ZPB w Iwieńcu.

4 maja 2009 roku

Telefon z Wołożyna. Żądanie sprawozdania z obchodów Święta Polonii oraz Święta Konstytucji 3 Maja w Domu Polskim w Iwieńcu 2 maja br.

13 maja 2009 roku

Na spotkaniu w Wydziale Ideologii Rajispolkomu w Wołożynie Walentyna Krawniewicz pokazała uczestnikom spotkania, wśród których była Teresa Sobol, gotowy protokół, w którym była informacja, że oddziały wytypowały delegatów na konferencję rejonową ZPB pod kierownictwem Łuczniaka. Teresa Sobol odmówiła podpisania papieru argumentując, że nie będzie brała udziału w falsyfikacji.

1 czerwca 2009 roku

Do Domu Polskiego dzwoni Halina Nestorowicz – sekretarz Urzędu Miasta Iwieniec. Żąda dokumentacji dotyczącej utrzymania Domu Polskiego.

16 czerwca 2009 roku

W Iwieńcu Urząd Miasta zorganizował zebranie mieszkańców miasta. Oficjalny cel zebrania – zapoznanie się z nowym przewodniczącym rajispolkomu oraz omówienie spraw dotyczących gospodarki Iwieńca. Początkowo zebranie faktycznie dotyczyło spraw gospodarczych. Jednak w pewnym momencie wystąpiły kolejno dwie panie – członkinie ZPB w Iwieńcu – Alicja Abramowicz oraz Maria Niechodźko. Zażądały od władz przeprowadzenia kontroli w Domu Polskim.

18 czerwca 2009 roku

Telefonuje Krawniewicz, która żąda zwołania na godzinę 15.00 posiedzenia Zarządu Oddziału ZPB w Iwieńcu. Posiedzenie zostaje zwołane.

15.00. Krawniewicz podsuwa

członkom Zarządu gotowy do podpisania protokołu o wybraniu delegatów na konferencję rejonową organizacji Łuczniaka. Zarząd jednogłośnie odmówił podpisania tego protokołu. Krawniewicz bezskutecznie próbowała przekonać członków Zarządu do podpisania protokołu. Wyjechała z niczym.

23 czerwca 2009 roku

Na zebraniu ZPB w Iwieńcu w celu przekazania członkom Związku informacji na temat trudnej sytuacji zostają zaproszeni przedstawiciele kierownictwa ZPB z Grodna: prezes Rady Naczelnej ZPB Andrzej Poczobut, wiceprezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz, członek Rady Naczelnej ZPB Andrzej Pisalnik. W drodze do Iwieńca zostają zatrzymani przez milicję w Szczuczynie. Na zebraniu bez zapowiedzi pojawiają się zato przedstawiciele władz: Parchimowicz, Bibik, Krawniewicz oraz Mieczysław Łysy. Przedstawiciele władz przekonowywali uczestników zebrania do wyłonienia delegatów do udziału w «zjeździe» łucznirowskiej organizacji. To im się jednak nie udaje.

16 lipca 2009 roku

Urząd Miasta Iwieniec organizuje zebranie mieszkańców. Spotkanie odbywa się w miejscowym klubie. Zebranie dotyczy spraw miejskich, ale na koniec zebrania głos zabrał obecny tam Mieczysław Łysy i poprosił, aby dokonać wyboru 12 delegatów na rejonową konferencję łucznirowskiej organizacji, mającą się odbyć w dniu 14 sierpnia 2009 roku. Obecni na spotkaniu mieszkańcy Iwieńca odmawiali udziału w głosowaniu. Tłumaczyli, że jest to sprawa ZPB i Domu Polskiego i nie dotyczy wszystkich mieszkańców Iwieńca, tylko członków ZPB. Mieczysław Łysy zarządził jednak głosowanie. W obecności ok. 300 mieszkańców miasta w głosowaniu wzięły udział 4 (cztery!) osoby. Alona Abramowicz (kandydatka na delegata), jej matka Alicja Abra-

mowicz (kandydatka na delegata), Maria Niechodźko (kandydatka na delegata) oraz dyrektor klubu, w którym odbywało się zebranie – Stanisław Buraczewski. Nie jest on nawet członkiem ZPB. «Liczeniem głosów» i «przygotowaniem protokołu» zajęła się Natalia Czemko – również kandydatka na delegata (prywatnie córka Marii Niechodźko). Ostatecznie uznano, że zebranie wybrało 12 delegatów na rejonową konferencję pomimo, że większość «kandydatów» była nieobecna, a wyboru dokonały 4 osoby (w tym jedna niebędąca członkiem ZPB).

31 lipca 2009 roku

W łucznirowskiej «gadzinówce» ukazał się artykuł «Nie wiercie oszustom», podpisany imieniem i nazwiskiem Łarysy Downar. W tym pełnym kłamstw i pomówień paszkwilu autor zarzuca Teresie Sobol liczne oszustwa i nieprawidłowości związane z zarządzaniem Domem Polskim i ZPB w Iwieńcu. Łarysa Downar jest wieloletnim członkiem Zarządu Oddziału ZPB w Iwieńcu, jest również jedną z tych osób, które nie ulegając presji władz, wzięły udział w marcowym VII Zjeździe ZPB. W dniu 3 sierpnia Łarysa Downar w obecności prawnika wydaje oświadczenie, w którym informuje, że nie jest autorką paszkwilu. Żądanie sprostowania wysłane pisemnie przez Łarysę Downar do redakcji «gadzinówki» zostaje zignorowane.

19 sierpnia 2009 roku

Na zebraniu członków ZPB pojawiają się niezaproszeni goście – Walentyna Krawniewicz z Wołyńskiego Rajispolkomu oraz Mieczysław Łysy. Z ich strony padają pod adresem Teresy Sobol bezpodstawne, oszczercze oskarżenia.

20 sierpnia 2009 roku

Teresa Sobol otrzymuje wezwanie do przedstawienia dokumentów finansowych Domu Polskiego do Departamentu Kontroli Finansowej obwodowego Komitetu



DOM POLSKI W IWIEŃCU JEST MIEJSCEM, GDZIE SPOTYKA SIĘ RAZEM KILKA POKOLEŃ POLAKÓW

Kontroli Państwowej w Mołodecznie.

21 sierpnia 2009 roku

Teresa Sobol wraz z księgową Romualdą Miron dowożą do Mołodeczna dokumenty, które przyjmuje major milicji finansowej – Siergiej Kowalewskij. Zaraz potem odbywa się przesłuchanie księgowej – Romualdy Miron.

26 sierpnia 2009 roku

Na zebraniu Iwienieckiego Oddziału ZPB znów pojawiają się nieproszeni goście – W. Krawniewicz i M. Łysy. Biorący udział w zebraniu członkowie ZPB przegłosowali uchwałę w sprawie wysłania na «zjazd» Łuczniaka listu z informacją o tym, że «delegaci» z Iwieńca nikogo nie reprezentują, ponieważ zostali wybrani nielegalnie (patrz MP Nr 9 (45), wrzesień 2009 r.).

2 września 2009 roku

W Domu Polskim pojawiają się milicjanci śledczy z Wołożyna. Dostali anonim na temat nieprawidłowości finansowych. Zostaje przesłuchana Teresa Sobol.

8 września 2009 roku

Kontrola w Domu Polskim na czele z nowo wybranym merem miasta Sergiejem Reutom. Przepytana zostaje Teresa Sobol oraz wszyscy pracownicy Domu Polskiego.

11 września 2009 roku

Kolejne przesłuchanie Romualdy Miron, tym razem na posterunku milicji w Iwieńcu. Prowadzi je pierwszy zastępca naczelnika milicji w Iwieńcu – Wiktor Jakutowicz. Milicjant straszy starszą kobietę, by «lepiej przyznała się do popełnienia przestępstw, bo on i tak coś znajdzie».

15 września 2009 roku

Teresa Sobol otrzymuje pismo z żądaniem dostarczenia na milicję listy osób starszych, które kwalifikują się do otrzymywania pomocy socjalnej. Mer miasta informuje Teresę Sobol, że musi stawić się na milicji w związku z pismem, które otrzymała.

16 września 2009 roku

Teresa Sobol wysłała do milicji odpowiedź na wezwanie z dnia poprzedniego. Informuje, że Dom

Polski nie posiada listy osób kwalifikujących się do otrzymywania pomocy socjalnej.

18 września 2009 roku

Kolejna wizyta śledczych z Wołożyna. Kolejne przesłuchanie.

21 września 2009 roku

Księgową Romualdą Miron została zabrana na przesłuchanie z cerkwi. Przesłuchanie trwało ponad 4 godziny, bez adwokata.

24 września 2009 roku

Rano telefon z milicji, że ma się odbyć kolejna kontrola. Nikt się jednak nie pojawił w tym dniu.

29 września 2009 roku

O 8.15 telefon z Mołodeczna. Śledczy milicji finansowej wzywa Teresę Sobol na przesłuchanie.

1 października 2009 roku

Wyjazd do Mołodeczna na przesłuchanie. Jadą Teresa Sobol i Romualda Miron wraz z adwokatem. Przesłuchanie dotyczy finansowania Domu Polskiego.

2 października 2009 roku

Mołodeczno. Kolejne przesłuchanie. Przesłuchanie Teresy Sobol trwa kilka godzin. Pytania są

coraz bardziej szczegółowe, dotyczą nawet okresu, kiedy Domu Polskiego w ogóle nie było. Romualda Miron, również wezwana na przesłuchanie, spędza cały dzień przed budynkiem Komitetu Kontroli Państwowej, jednak nie zostaje przesłuchana.

Po powrocie do Iwieńca Teresa Sobol dostaje telefon od Mieczysława Łysego, który żąda przedstawienia dokumentów dotyczących działalności Domu Polskiego i Oddziału ZPB w Iwieńcu.

6 października 2009 roku

Milicja w Iwieńcu od początku października przesłuchuje wszystkie osoby, które kiedykolwiek or-

ganyzowały komercyjne imprezy w Domu Polskim. Do Teresy Sobol zgłasza się Stanisław Bibik, który opowiada o tym, że również był wezwany na milicję w dniu 2 października, gdzie po przesłuchaniu podpisał pięć czystych kartek papieru. Mężczyzna przestraszył się jednak, że milicja może użyć podpisanych przez niego kartek do spreparowania oskarżeń przeciwko Teresie Sobol, dlatego zgłosił się do Domu Polskiego w celu złożenia pisemnego oświadczenia na temat wydarzeń ostatnich dni.

7 października 2009 roku

Kolejne przesłuchanie Teresy Sobol w Mołodecznie. Padają te same pytania. Śledczy usiłują znaleźć elementy niespójne w jej zeznaniach lub przyłapać ją na nie-

9 października 2009 roku

Rano telefon z Wołożyna. Żądanie dostarczenia kolejnych dokumentów Domu Polskiego. Po powrocie z Wołożyna Teresa Sobol dostaje informację, że na godzinie 16.00 wraz z Romualdą Miron ma się zgłosić na przesłuchanie w Mołodecznie. Tym razem śledczy zaczyna od przesłuchania p. Miron. Przesłuchuje osobiście major Siergiej Kowalewskij. Informuje, że kontrola jest zakończona. Za

drobne nieprawidłowości księgowa Domu Polskiego zostaje ukarana karą w wysokości 700 tys. rubli.

12 października 2009 roku

Telefon z Mołodeczna, z milicji finansowej. W związku z tym, że kierownikowi Komitetu Kontroli

Państwowej w Mołodecznie nie spodobał się wynik poprzedniej, Dom Polski czeka kolejna kontrola. Do Domu Polskiego przyjeżdżają: śledczy Włodzimierz Łańko z wydziału przestępstw gospodarczych milicji w Wołożynie oraz Anna Przemko – rewizor wydziału finansowego rajispolkomu w Wołożynie. Przyjechali w celu dokonania inwentaryzacji majątku Domu Polskiego. Spisują każdy przedmiot, mebel, pościel itp. (patrz Głos znad Niemna Nr 39 (11), październik 2009 r.).

15 października 2009 roku

Rano przyjeżdża kontrola z Wołożyna w celu kontynuowania inwentaryzacji. W tym samym czasie kolejne wezwanie na przesłuchanie do Mołodeczna. Po południu rewizor Anna Przemko kończy

inwentaryzację. Spisuje protokół – żadnych nieprawidłowości nie stwierdzono.

16 października 2009 roku

Telefon z Mołodeczna. Telefonuje nowy kontroler – starszy inspektor Inna Wakulina. Wzywa pilnie na przesłuchanie. Adwokat odwołuje wszystkie swoje bieżące sprawy i udaje się z Teresą Sobol oraz Romualdą Miron do Mołodeczna. Inna Wakulina informuje o rozpoczęciu nowej kontroli, która ma dotyczyć niezapłaconych podatków oraz naliczenia podatku od nieujawnionych dochodów. Przesłuchanie się nie odbywa.

20 października 2009 roku

Kolejne telefoniczne wezwanie na przesłuchanie do obwodowego Komitetu Kontroli Państwowej w Mołodecznie.

22 października 2009 roku

Przesłuchanie w Mołodecznie.

24 października 2009 roku

Teresa Sobol oraz Romualda Miron dostają wezwanie na przesłuchanie do milicji w Wołożynie.

26 października 2009 roku

Śledczy Łańko z wydziału przestępstw gospodarczych milicji wołożyńskiej przesłuchuje Teresę Sobol i Romualdę Miron. Straszy rewizją, pobiera od obu pań próbki charakteru pisma.

27 października 2009 roku

W Domu Polskim odbywa się kontrola przeciwpożarowa. Kontrolerzy zapowiadają wysokie kary i opuszczają Dom Polski.

28 października 2009 roku

Inspektor Inna Wakulina w Mołodecznie przesłuchuje Teresę Sobol. Wręcza jej ostateczny protokół z kontroli, w którym orzeczono karę dla niej (175 tys. rubli) oraz dla organizacji ZPB (350 tys. rubli). Na prośbę Teresy Sobol o zwrot dokumentów Domu Polskiego dostaje odpowiedź, że są one potrzebne dla następnej kontroli, którą ma rozpocząć kolejny wydział milicji finansowej z Mołodeczna.

W związku z zakrojoną na szeroką skalę akcją służb państwowych w ciągu października-listopada w Iwieńcu przesłuchano kilkadziesiąt osób. Przesłuchania trwają nadal.



TERESA SOBOL

29 października 2009 roku

Telefon z Inspekcji Podatkowej z Wołożyna. Pytania dotyczą tego, kto jest właścicielem Domu Polskiego. Okazuje się, że co najmniej od czerwca 2009 r. inspekcja podatkowa prowadzi postępowanie wyjaśniające w sprawie, w ramach którego już zostało przesłuchanych kilkadziesiąt osób.

1 listopada 2009 roku

Teresa Sobol otrzymuje pisemne zaświadczenie Stowarzyszenia Wspólnota Polska w sprawie zakupu i remontu Domu Polskiego w Iwieńcu. Z dokumentu wynika: kto kupił Dom Polski, za jaką kwotę, ile kosztował remont oraz kto obecnie jest właścicielem budynku.

6 listopada 2009 roku

Teresa Sobol wystosowuje list do Ambasadora RP na Białorusi.

W liście informuje go o sytuacji Domu Polskiego, opisuje szykany wobec działaczy ZPB w Iwieńcu i prosi o wsparcie ze strony władz RP. O godzinie 16.00 wystawiono przed Domem Polskim tablicę z zaproszeniem na koncert w dniu następnym. O 16.05. telefon z Urzędu Miasta. Dzwoni sekretarka mera Reuta z pytaniem o program obchodów i godzinę ich rozpoczęcia. Mer zapowiada przybycie.

7 listopada 2009 roku

Obchody 15-lecia istnienia «Kresowianki». Przyjeżdża delegacja ZPB z prezesem Rady Naczelnej Andrzejem Poczobutem na czele. Są dyplomy i drobne upominki od Zarządu ZPB. Pojawiają się również inni «goście»: mer Iwieńca z «osobami towarzyszącymi». Mimo wszystko uroczystość odbywa się bez ekscesów.

Post Scriptum

Szykany nadal nie ustają. Oddział ZPB w Iwieńcu otrzymuje kolejne wezwania z Inspekcji Podatkowej, Romualda Miron oraz przede wszystkim Teresa Sobol nadal są wzywane na przesłuchania do milicji oraz Komitetu Kontroli Państwowej. Pod koniec listopada na granicy w Brześciu Teresa Sobol, wyjeżdżająca do Polski wraz z mężem, zostaje poddana drobiazgowej kontroli osobistej. Rzeczy osobiste zostają kompletnie przeszukane przez białoruskich celników. Jest to kolejny sposób wywarcia presji na Teresie Sobol, która od dłuższego czasu dzielnie się broni przed atakami najrozmaitszych urzędników państwowych.

KALENDARIUM OPRACOWANE PRZEZ
ILONĘ I EUGENIUSZA OSIEWSKICH,
DOLNOŚLĄSKI ODDZIAŁ STOWARZYSZENIA
WSPÓLNOTA POLSKA

Powody do radości

W połowie listopada ministrowie spraw zagranicznych krajów Unii Europejskiej przedłużyli na kolejny rok sankcje wobec Białorusi. Jednocześnie sankcje te zostały zawieszony na okres roku, czyli do października 2010 r. Aleksander Łukaszenko może mieć powody do zadowolenia, w końcu zdołał przekonać partnerów z UE, że więcej korzyści stosunkom obustronnym przyniesie zawieszenie sankcji niż ich przywrócenie.





Foto AntonMotoiko.com

Sukces władz białoruskich nie jest wszakże pełny, gdyż sankcje nie zostały zniesione całkowicie, tak jak domagał się tego oficjalny Mińsk. Unijni szefowie dyplomacji zdecydowali, że nie mogą się na to zgodzić, ponieważ na Białorusi wciąż nie są w zadowalającym stopniu przestrzegane prawa człowieka. Mimo tego brak poprawy sytuacji nie grozi Białorusi żadnymi konsekwencjami, Łukaszenko i jego poplecznicy nadal będą mogli swobodnie podróżować po krajach Unii Europejskiej. Zaś sankcje, mimo że formalnie wprowadzone, są zawieszane na kolejny rok i tak naprawdę nie są przeszkodą w budowaniu dalszych stosunków między UE a Białorusią.

Unia Europejska do tej pory nie znalazła sposobu, który zmusiłby Aleksandra Łukaszenkę do większych ustępstw. W celu zachęcenia do reform sankcje wizowe, wprowadzane przez UE stopniowo już od 2004 roku (w odpowiedzi na sfalszowane referendum konstytucyjne, które umożliwiło Łukaszence pozostanie u władzy), zostały po raz pierwszy zawieszane przez UE w październiku 2008 r. Choć w ciągu roku większych postępów nie było, to UE w nadziei na to, że białoruski reżim złagodzi jednak restrykcje, idzie na kolejne ustępstwa wobec białoruskiego możnowładcy.

Od dłuższego czasu polityka UE wobec Białorusi bazowała na 12 nieformalnych żądaniach, mających w zamyśle autorów, doprowadzić do większej demokratyzacji państwa Łukaszenki. Był to kolejny, równoległy z ograniczeniami gospodarczymi i zakazami wjazdu do Unii dla najwyższych urzędników państwowych, argument mający skłonić Łukaszenkę na drogę reform. Po tym, jak ta polityka nie przyniosła żadnych skutków, UE zaczęła stopniowo zmieniać swoją taktykę wobec reżimu w Mińsku. Zawieszenie sankcji wobec biało-

ruskich władz rok temu stało się punktem zwrotnym w polityce UE wobec Białorusi.

Lista 12 żądań niepostrzeżenie skurczyła się do zaledwie pięciu. Jako pierwszy punkt wymieniono żądanie wprowadzenia moratorium na politycznych więźniów. Oprócz tego żądano reformy prawa wyborczego, zagwarantowania wolności mediów, stworzenia warunków dla normalnego funkcjonowania i działalności partii oraz usunięcia z Kodeksu Karnego artykułów, które dotyczą przesładowania za społeczną i polityczną działalność.

Kilka dni przed tym, jak w Brukseli miała zapaść decyzja w sprawie sankcji wobec Białorusi, Łukaszenko na naradzie poświęconej reformowaniu prawa wyborczego nieoczekiwanie przyznał, że Białoruś jest gotowa przyjąć żądania UE.

– Nie będziemy ukrywać: Europejczycy wysuwają wobec nas określone żądania. Spotykając się z przedstawicielami kierownictwa Unii Europejskiej, mówiłem im, że nie mamy żadnej alergii, żadnego odrzucenia tych żądań, które wnosi UE. Po prostu potrzebujemy trochę czasu. I praktycznie wszystkie 12 żądań Europy przyjmujemy bez szkody dla naszej polityki wewnętrznej – powiedział Łukaszenko.

Czy tak jest w rzeczywistości, i Mińsk ma zamiar dążyć do spełniania demokratycznych standardów? Czy to tylko kolejna zagrywka, aby uniknąć kija i zdobyć marchewkę, czyli wielomilionowe kredyty, które pozwolą uratować białoruski «cud gospodarczy»? Niestety, nawet powierzchowna analiza sytuacji politycznej na Białorusi w rok po zawieszeniu sankcji ze strony UE, nie pozostawia złudzeń. Żadnych zmian nie ma. Wymieńmy tylko kilka przykładów.

Zdaniem władz białoruskich, w prawie wyborczym dokonały one

rewolucyjnych zmian: ograniczono liczbę urzędników w komisjach wyborczych na rzecz przedstawicieli partii politycznych, uproszczono wylanianie kandydatów oraz wprowadzono możliwość zbierania przez nich pieniędzy na kampanię wyborczą. Jednak zabrakło najważniejszego – obserwacji liczenia głosów. Wszystkie zmiany są grosza warte, skoro system liczenia głosów zostaje bez zmian, a obserwatorzy nadal nie mają nań żadnego wpływu.

Niektórzy próbują przekonywać, że ostatnim więźniem politycznym na Białorusi był kontrkandydat obecnego prezydenta Aleksander Kazulin, wypuszczony na wolność na podstawie rozkazu Łukaszenki, żeby wywrzeć dobre wrażenie na

ograniczania wolności słowa? Owszem, niezależne gazety można zakładać, ale państwowi monopolisci jak «Bielsajuzdruk» oraz «Bielposzta» odmawiają im kolportażu i wniesienia do katalogów prenumeraty. Telewizja i radio zaś nadal są narzędziem propagandy, pozostając pod ścisłą kontrolą państwa. Niezależni dziennikarze nadal są prześladowani za swą działalność zawodową. Towarzyszą temu przesłuchania oraz zastraszanie za publikowanie niewygodnych władzy informacji. Częste są problemy z uzyskaniem akredytacji, w tym i przez oficjalnych przedstawicieli zagranicznych mediów. Nawet dziennikarze mający akredytację, nierzadko mają problemy z uzyskaniem informacji od urzędników państwowych.

Unia Europejska już niejednokrotnie wzywała władze Białorusi do przestrzegania praw obywateli Białorusi, należących do mniejszości narodowych oraz do po-

szanowania praw organizacji społecznych, które są ważną częścią zdrowej demokracji.

W kwietniu bieżącego roku Parlament Europejski wydał rezolucję w sprawie oceny dialogu między UE a Białorusią, w której między innymi wezwał władze białoruskie do uznania Związku Polaków na Białorusi kierowanego przez Andżelikę Borys. Mimo to prawa mniejszości narodowych są wciąż łamane, co wielu z naszych Czytelników zna z własnego doświadczenia. W ostatnich latach Polacy, zrzeszeni w społecznej organizacji Związek Polaków na Białorusi, niejednokrotnie doświadczali różnego rodzaju szykan. Kolejna fala represji, która nabiera rozpędu pod koniec 2009 r. (sprawa Domów Polskich w Iwieńcu oraz Baranowiczach, sytuacja ze szkołami spo-

lęcznymi działającymi przy ZPB) pozwala mówić o tym, że również w tej kwestii władze Białorusi nie zrobiły żadnego wyraźnego kroku do przodu.

Mimo wszystkich wysiłków Unii Europejskiej uznać, że na Białorusi jest postęp nawet już nie w 12 i nie w 5, a chociażby w trzech kwestiach – wolności prasy, swobody zrzeszania się oraz braku więźniów politycznych, nic nie wskazuje na to, by reżimowi w Mińsku chodziło o faktyczne zmiany. Czy w takiej sytuacji nie byłoby rozsądniej całkiem znieść wszelkie zakazy i sankcje dla Łukaszenki, skoro UE tak bardzo zależy na współpracy z niedemokratycznymi władzami?

– Uważam, że ta na pozór pokraczna formuła przedłużania sankcji i jednoczesnego ich zawieszania jest rozsądną polityką. Bo przekaz moralno-symboliczny jest taki: Unia nadal nie uznaje Łukaszenki, bo brak demokratycznej legitymacji jego władzy. Z kolei zawieszając wykonanie sankcji, uruchomiliśmy dyplomatyczne kanały i w rozmowach przekazujemy władzy jasny sygnał: musicie dokonać zmian nie tylko w sferze gospodarczej, ale też politycznej – powiedział w wywiadzie dla Rzeczpospolitej przewodniczący delegacji Parlamentu Europejskiego ds. Białorusi Jacek Protasiewicz.

Unia próbowała już różnych sposobów, aby nakłonić władze Białorusi do demokratyzacji państwa i przestrzegania podstawowych praw człowieka. Niestety, obywatele Białorusi, w tym również Polacy, co dnia na własnej skórze przekonują się, że nie na wiele się to zdało. Wygląda na to, że z bezradności Europa odsuwa problem Białorusi na bok i powróci do niego dopiero za rok. W tej sytuacji Łukaszenko jak najbardziej ma powody do radości. Jednak reszta obywateli Białorusi już niestety – nie.

IRENA EJSMONT

Unia próbowała różnych sposobów, aby nakłonić Łukaszenkę do przestrzegania podstawowych praw człowieka. Na niewiele się to zdało.

partnerach z UE. Jak w takim razie nazwać przebywającego obecnie w areszcie śledczym Nikołaja Awtuchowicza, który już raz został uznany za więźnia sumienia, być może wtórując oficjalnej propagandzie – terrorystą?

W kwietniu ubiegłego roku kilkunastu młodych ludzi zostało skazanych na dwa lata «ograniczenia wolności» przez sąd w Mińsku, za uczestnictwo w pokojowej demonstracji. 7 lipca 2009 r. jeden z nich – Artiom Dubski – został skazany na rok więzienia w myśl art. 415 Kodeksu Karnego Białorusi, po tym, jak jeden z kuratorów, zeznał prokuratorowi, że nie spełnia on warunków «ograniczenia wolności». Obecnie Artiom Dubski odbywa swoją karę w więzieniu nr 19 w Mohylewie.

Czy zmieniło się coś w kwestii

I kto tu jest chory?

Grypa, w najrozmaitszych swych odmianach, zmusiła obywateli do zastanowienia się nad cennością życia. Obywateli, owszem, ale nie urzędników. Porażającą obojętnością wobec problemów zwykłych ludzi wykazali się zwłaszcza pracownicy Ministerstwa Zdrowia, którzy zażarcie ukrywają wszystkie informacje na temat «świńskiej» grypy.



Deklaracje urzędników państwowych o tym, że na Białorusi «świńskiej» grypy nie ma, przypomniły znakomite w czasach radzieckich powiedzenie o tym, że w Związku Radzieckim nie ma seksu. Sytuacja na dzisiejszej Białorusi jest bliźniacza: Ministerstwo Zdrowia zaprzecza, a jednak «świńska» grypa jest, są również ofiary tej grypy. Żyjemy jednak w innych czasach, więc ostatecznie ulegając naciskom opinii społecznej Ministerstwo Zdrowia musiało przyznać, że «świńska» grypa dotarła na Białoruś. Podano nawet liczbę ofiar śmiertelnych. Trzynaście.

Za okres, w którym urzędnicy utrzymywali, że «świńskiej» grypy na Białorusi nie ma, w kraju zostały splodzone setki niewiarygodnych plotek, wysnuto multum teorii. Teraz urzędnicy obwiniają niezależne media o zaognianie sytuacji, co jest niczym innym jak przekładaniem odpowiedzialności za własne błędy i nieudolność na innych. Mało tego, urzędnicy na wszelkie sposoby próbują ograniczyć dostęp do informacji na temat «świńskiej» grypy. Lekarze są zmuszani do podpisywania oświadczeń o nierozpowszechnianiu informacji, stanowiących tajemnicę lekarską. Chodzi, o liczbę chorych na «świńską» grypę. Lekarzom grożą już nie tylko zwolnieniem z pracy, ale również odpowiedzialnością karną!

Jednak nie tylko niezależne media są krytyczne wobec resortu zdrowia. Przewodniczący Rady Republiki Borys Batura podczas debaty parlamentarnej nad problemem powiedział, zwracając się do przedstawicieli Ministerstwa Zdrowia: «Przegapiliście właściwy moment, i należy się przyznać do tego! Czemu grypa zaczęła się niespodziewanie? Przecież to nie rura w spółdzielni, która pękła nieoczekiwanie, i należy wysłać ekipę remontującą. Cały świat mówi o «świńskiej» grypie! A wy nie potraficie nic, tylko pokazujecie swą bezradność?»

Przemówienie Borysa Batury wywołało burzę oklasków na sali, a zastępca ministra zdrowia Robert Czesnoić, który w tym dniu z ramienia swego resortu

uczestniczył w debacie odrzekł: «Usprawiedliwienia chyba nie ma». Jak nie ma i statystyki zachorowań na «świńską» grypę, która ma zostać ogłoszona tylko pod koniec roku. Już opuszczając budynek parlamentu, wyraźnie podenerwowany urzędnik rzucił dziennikarzom: «Powinniście się cieszyć, że mamy taki system opieki zdrowotnej na Białorusi. Wszyscy inni nam go zazdroszczą».

Co prawda, to prawda. Białoruski system ochrony zdrowia w rzeczy samej jest unikatowy. Mamy się z czego cieszyć, jest też czego pozazdrościć – to potwierdzi każdy, kto chociażby raz był w przychodni czy szpitalu. Zwłaszcza, gdy kolejka do lekarza specjalisty wynosi od kilku dni do kilku tygodni, kiedy ludziom cierpiącym na nadciśnienie, oprócz olbrzymiej dawki magnezu pogotowie nic innego nie może zaaplikować.

W ostatnim miesiącu ilość chorych na grypę, zapalenie płuc oraz inne wirusowe choroby układu oddechowego zwiększyła się na Białorusi drastycznie. W szpitalach brakuje łóżek. Nieraz ilość chorych jest kilkakrotnie wyższa niż ilość miejsc na oddziałach. Mimo to władze przekonują, że nie ma powodów do zmartwienia i, wobec braku leków w aptekach, zalecają korzystanie z niemniej skutecznych, ich zdaniem, metod medycyny naturalnej.

Parafrazując słowa Aleksandra Łukaszenki, wypowiedziane w trakcie jego niedawnej wizyty na Ukrainę, Białorusini tak dużo mówią o «świńskiej» grypie, że sami zaczęli kwiczeć. Trudno się dziwić, że skoro skutecznego leku na nową chorobę nie ma, a informacji o faktycznym stanie rzeczy jest jak na lekarstwo, ludzie obawiają się o siebie i swoich bliskich. Tylko w niektórych szpitalach lekarze potrafią zdiagnozować wirus A/H₁N₁, w reszcie brakuje środków i sprzętu. Mimo tego propaganda państwowa nadal utrzymuje, że nic złego się nie dzieje, a wszystkiemu są winni niezależni dziennikarze. I kto tu jest chory?

JAN ROMAN



Nowa liturgia: po staremu

Watykan wbrew wcześniejszym zapewnieniom pracuje nad zmianami w posoborowej liturgii.

O tym, że Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów przygotowała zarys «reformy reformy liturgicznej» i przedstawiała go na początku kwietnia Benedyktowi XVI, poinformował w sierpniu watykanista Andrea Torielli, pisząc, że zasadnicze decyzje zapadły już podczas wiosennej sesji plenarnej Kongregacji. Jej członkowie – twierdził – «opowiedzieli się za promocją większej sakralności obrzędu, za przywróceniem sensu adoracji eucharystycznej i języka łacińskiego», aby «położyć kres nadużyciom i dzikim eksperymentom».

Watykan błyskawicznie zdemontował te rewelacje, by już w czerwcu – ustami kard. Canizaresa Llovery – zdementować własne dementi. «Trwają – powiedział kardynał – intensywne prace, odbyło się spotkanie plenarne, wypracowano propozycje, które papież zaakceptował». Nie podał szczegółów, przedstawiając tylko główne zasady, ale to, co o nich powiedział, z grubsza pokrywa się z doniesieniami Torielliego. Kard. Canizares w wywiadzie powiedział, że w obliczu obecnych liturgicznych «nadużyć i błędów», «pilnym zadaniem» jest przywrócenie prawdziwego «ducha liturgii».

Powrót autentycznego ducha liturgii domaga się «restauracji» w świętych obrzędach zmysłu misterium, poczucia tajemnicy, sakralności i transcendencji. A ponieważ ludzie utracili ten zmysł, «mają przekonanie, że konieczne są ustawiczne zmiany w liturgii, innowacje, że wszystko musi być bardzo kreatywne» – powiedział prefekt. Tymczasem autentyczna liturgia



ZMIANY W LITURGII MAJĄ POLEGAĆ NA PRZYWRÓCENIU STARYCH ELEMENTÓW

właśnie tego wszystkiego nie potrzebuje, bo «misterium Boga (...) nie jest czymś mglistym, ale jest Kimś, kto przychodzi, by z nami się spotkać. Musimy ponownie odkryć człowieka, który adoruje». W marcu kard. Canizares mówił, że reformy liturgii Pawła VI nie sposób uznać za «doskonale udaną operację»

Zasady przedstawione przez kard. Canizaresa pokrywają się z postulatami «reformy reformy liturgicznej» opracowanymi przez samego Josepha Ratzingera. Wyłożył je w 2003 r. w słynnej książce «Duch liturgii». «Leczenie» winno dokonać się poprzez – by tak rzec – «krok do tyłu», tj. w duchu liturgii trydenckiej. Kiedy Benedykt XVI w 2007 r. przywrócił do łask tę liturgię, uznając ją razem z Mszą Pawła VI za «podwójne używanie tego samego rytu rzymskiego», dla wielu stało się jasne: nadchodzi czas zmian niewyobrażalnych za Jana Pawła II.

Tak też interpretowano późniejsze liturgiczne gesty Benedykta XVI, jak celebrowanie Eucharystii

przy dawnym oltarzu, czyli «tyłem do ludu», i deklaracja, że podczas papieskich liturgii normą będzie przyjmowanie Komunii na język w postawie klęczącej. Te i inne posunięcia inspirują się liturgią trydencką, którą jako kardynał zwykł nazywać «punktem odniesienia» i «semaforem» dla liturgii zreformowanej. Kluczowe bogactwo starej Mszy zawiera się w pielęgnowaniu zmysłu misterium i sakralności, czemu ma sprzeciwiać się otwartość posoborowej liturgii na kreatywność celebransów i wspólnoty.

Kard. Canizares podkreślił: prace Kongregacji Kultu Bożego nad kolejną odnową liturgii nie polegają «na wprowadzaniu do niej nowych elementów». Zgodnie z logiką jego wypowiedzi, nie o nowe elementy tu chodzi, ale o przywrócenie starych. Sobór i Paweł VI wprowadzili nowe rzeczy do liturgii, bo domagały się tego zmiany w wizji Kościoła. Jaki Kościół, taka liturgia, i na odwrót. Pytanie, co zmieni się w wizji Kościoła, gdy do liturgii wróci «stare»?

JÓZEF MAJEWSKI

Moja siostra cielesna Śmierć

Śmierć chodzi całkiem blisko nas, jednak w natłoku spraw codziennych wolimy o niej nie myśleć, ignorować ją, udawać, że nas to nie dotyczy.



Dopiero, gdy nas to dotknie, gdy umrze ktoś bliski, wtedy zaczynamy rozpaczać, płakać, żałować, modlić się za niego, by Bóg przyjął jego duszę do siebie. Dopiero wtedy zaczynamy szukać nadziei na to, że ta osoba nie znikła bez śladu, ponieważ życie ludzkie nie ogranicza się dwiema datami, które żywi piszą na płycie zmarłego...

Często obserwuję, jak w naszej katedrze starsi ludzie powierzają się Bogu w swej niemocy, chorobie i samotności. Pod koniec swego życia tak układają swój byt, by prawie cały czas spędzać w świątyni. Wszystkie życiowe sprawy są prawie dokończzone. Dlatego z rana przychodzą do kościoła, biorą udział w Eucharystii, w dzień odrobinę odpoczną, żeby pod wieczór znowu zasiąść w ławkach kościelnych, drzemiąc w kontemplacji do samej nocy.

Osoby młode modlitwa mężczy. Starszych zaś odnawia, dodaje im sił, zdrowia, witalności, przywołuje do życia postacie tych, którzy niegdyś modlili się w naszej katedrze. Lokalni święci. Była taka Elżbietka. Przychodziła za długo przed mszą. Odmawiała wszystkie litanie, które tylko miała w modlitewniku. Chciała, by inni modlili się z nią, dlatego litanie odmawiała na głos. Jednak nie wszystkim to się podobało. Przeniosła się wtedy do Matki Bożej Kongregackiej, do ostatniej ławki w kościele, gdzie zazwyczaj siedzi stróż. Matka Boża przecież modlitwę słyszy i przyjmuje z każdego miejsca.

Czasami głos jej się wyrwał i unosił wysoko pod sklepienie, nie mogła powstrzymać swej miłości do Boga... Wracała do domu tym samym numerem trolejbusu, co i ja, znała wszystkich, kto z nią się modlił w świątyni. Podchodziła i cichutko pytała: «Pani była w kościele?». Mogła ucałować rękaw twej bluzki z tego wielkiego szczęścia, że razem z nią jedzie osoba, z którą wspólnie przyjmowała komunię.

Pewnego razu pani Elżbietka znikła. Na zawsze. Po niej odeszła pani Maria, która dekorowała ołta-

rze, zmieniała na nich obrusy, układała piękne bukiety. Maria odeszła do Pana wcześniej. Zostawiła męża i dzieci. Miała raka. Po niej odprowadzono Mszę św. w kościele, jakby była prawdziwą świętą.

Zeszłoroczna zima była trudna dla osób starszych. Odczułam to na sobie – raz wracałam do zdrowia, potem ponownie się przeziębiałam... Kiedy pod koniec wiosny zrobiło się cieplej, i zaczęłam regularnie uczęszczać na Mszę św., zauważyłam, jak wielu osób starszych brakuje. Codziennie modliły się w kościele, w przerwach między nabożeństwami chodziły powoli, siedziały w tych samych ławkach, przyzwyczajone do swego miejsca, były jakby wrosnięte w świątynię.

Próbowałam czegoś się dowiedzieć od sąsiadek, które siedziały cały czas obok nich. Niczego nie mogły mi powiedzieć, bo nic nie wiedziały. W końcu wszyscy przychodzą do kościoła, żeby modlić się do Boga, a nie rozmawiać z sąsiadami z ławki. Teraz ławki są jakby bardziej puste. Brakuje mi tych osób, jest smutno, ponieważ już się nigdy nie zobaczymy, chociaż nawet nie znalazłam ich imion. Wszystko jedno czuję żal. Dawno już nie ma starszego pana, który klęczał przez całą Mszę św. Czy innego, który w niedzielę śpiewał Godzinki...

Kościelne kobiety spotykane na ulicy różnią się od «niekościelnych». Mimo że nie znamy swoich imion, poznajemy jedna drugą po oczach. Witamy się «Pochwalony Jezus Chrystus!». Kobieta idąc do kościoła, już w drodze w myślach rozmawia z Bogiem. Już jest między ziemią a niebem. Starość zwalnia kobietę od domowych obowiązków, ma więc sporo wolnego czasu oraz wolne ręce, by wznosić je do Boga.

Nadzieja podpowiada, że nasi bliscy są tam, gdzie jest światło wieczne, tam też czekają na nas.

Dzień Wspomnienia Wiernych Zmarłych jest najbardziej smutny i modlitewny. Najbardziej przenikliwy. 1 listopada – Wszystkich Świętych i następnego dnia – Dzień Zaduszny. Oba te święta są związane ze

sobą głęboką więzią. Dzień Wszystkich Świętych, to święto przejścia ze śmierci do życia. Święci zmarli, by żyć w naszych modlitwach, by darzyć nas nadzieją na nieśmiertelność naszych dusz. Do Świętych modlimy się zawsze, ale tego dnia szczególnie. Prosimy ich, by pomogli nam się połączyć z naszymi bliskimi, będącymi po tamtej stronie zwiercadła.

W Dzień Zaduszny jakaś nadprzyrodzona siła ciągnie nas do grobów bliskich. Pięknie się modlą w Grodnie na Starym Cmentarzu, tu odbywają Drogę Krzyżową. Jednak ja jadę tam, gdzie są pochowani moi tata i mama. Spoczywa tam też wiele moich koleżanek, z którymi bawiłam się w dzieciństwie. Jest to jedyny taki dzień w roku, kiedy na cmentarzu można się spotkać z wieloma żyjącymi. Wszyscy przychodzą, przyjeżdżają – kto z sąsiedniej wsi, kto nawet z Mińska. Przyjeżdża ksiądz z Pierwomajska. Modlimy się na grobach, odczuwamy obecność naszych zmarłych. Tajemniczość, pokora, dobroć, wzajemny szacunek. Każde słowo nabiera szczególnego znaczenia. Oddajemy ministrantowi kartki z wymienionymi imionami naszych bliskich zmarłych i przyjaciół, starając się o nikim nie zapomnieć. Imiona się powtarzają kilkakrotnie, ponieważ każdy, kto już odszedł z tego świata, ma tu kilku wnuków i prawnuków.

Napłakawszy się, namodliwszy się, zostawiamy im zapalone znicze, które długo będą się paliły. Jednak w końcu zgasną. Żywi muszą wrócić do żywych, zostawiając zmarłych opiece Boga i Jego Świętych. Najpiękniejsi ludzie spoczywają na cmentarzu, razem ze swoimi rodzicami.

Kiedyś przeczytałam w jednej książce dialog ojca z synem:

Sześćoletni chłopczyk wracał z tatą z synagogi. Na drodze zobaczyli nieżywego ptaka.

– Tato, on nie żyje?

– Tak.

– Dlaczego on zmarł?

– Wszystko żywe ma kiedyś umrzeć.

– Wszystko?

– Tak.

– Ty, tato, także? I mama?

– Tak.

– I ja?

– Tak – odpowiedział ojciec, a potem dodał, – ale niech to się stanie po długim i dobrym życiu, mojemu synu.

Chłopczyk nie mógł tego zrozumieć. Patrzył na ptaka.

– Dlaczego, wszystko, co żyje, kiedyś będzie martwe?

– Tak Bóg stworzył świat.

– Dlaczego w ten sposób?

– By życie miało cenę. To, co masz na zawsze, nie

ma żadnej wartości...

Nikt z nas nie wie, jak wygląda śmierć, ale wiemy, że do każdego przychodzi w inny sposób. Nie ważne w jaki, ale nie ma od niej ucieczki. Trzeba się poddać, zrezygnować z przytulnego miejsca, do którego jesteśmy przyzwyczajeni i skoczyć w nieznaną.

Śmierć wydaje się być sucha, jak pustynia Synaj, samotna jak Krzyż. Mojżesz nie znalazł drogi, którą miał wyprowadzić swój naród z Egiptu... Jezus skoczył w nieznaną odchłań, kiedy zawołał z Krzyża: «Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił» (Mt 27, 46). Jednak nie zszedł z Krzyża, wypełnił wolę Ojca, zbawił świat.

Nikt z nas nie wie, co będzie po śmierci. Można starać się wypełnić tę pustkę wyobrażając, co będzie po... – jest to jednak oznaka słabej wiary, a nie silnej nadziei. Wiara wymaga od nas oddania skoku bez zastanowienia się, poddania się, uwierzenia w to, że po drugiej stronie Ktoś będzie na nas czekał i zaprowadzi do Domu. Tylko taka pełna wiara pozwala się uspokoić i żyć, nie ignorując tego, co nieuniknione... Nauczyć się umierać – to znaczy codziennie żyć w świadomości i przekonaniu, że miłość Boga jest silniejsza niż nasza śmierć cielesna.

Kiedy się człowiek nie boi, nie myśli o tym, że jutro trzeba będzie umrzeć, wtedy ma wolne ręce, by wznieść je do Boga... W ten oto sposób nasz niepokój staje się nadzieją, a śmierć – wyjściem.

Miłość człowieka do Ojczyzny, do swoich miejsc ojczystych jest tak silna, że człowiek zmęczony życiem ma niepokonane pragnienie połączyć swe ciało z ciemnością ojczystej ziemi... Wszyscy ludzie, dokądby nie podróżowali, gdzieby nie przebywali, w głębi serca pragną wrócić do domu i się przytulić do swych rodziców – choćby i po śmierci. Ci, którzy mówią, że wszystko im jedno, gdzie zostaną pochowani, po prostu jeszcze się nie przyzwyczaili do myśli o śmierci, jak wspomniany chłopczyk, który zobaczył martwego ptaka na drodze...

Patrząc z ziemi, wydaje się, że niebo nie ma granic ani rozmiarów. Jednak dusze zmarłych mkną do światła – każda z nich ma swą własną drogę i musi pokonać swą własną odległość, nawet jeśli jest ona bezkresa.

Gdzie się zaczyna droga do wieczności? Oczywiście, od mogiły. Myślę sobie czasem o tym, że podczas Wspomnienia Wszystkich Zmarłych, zbierają się oni wszyscy razem na niebie i prostują żywym drogę, by nie była zbyt kręta, byśmy nie błądzili w labiryntach niepamięci. Zmarłym, którzy potrzebują wstawiennictwa przed Bogiem, pomagają jak żywi, tak i inni zmarli, którzy ich kochali za życia. Miłość nie umiera...

Baśniowe świństwo

Listopad w tym roku był gorący i bogaty w przeróżne wydarzenia. Pogoda również przekroczyła wszelkie możliwe granice: nawet świąteczka na choinkach zapalono, a zimy jak nie było tak i nie widać.



Wydarzeń było sporo: spotkania na najwyższym szczeblu w Kijowie, potem w Mińsku («nieformalni» i nieformatni dziennikarze okrzyknęli je mianem spotkania prezydentów-dyktatorów, z czym można polemizować), obchody przez część białoruskiego społeczeństwa kolejnej rocznicy Przewrotu Październikowego, bierna walka ze świńską grypą... Do tego pogoda platała figle: mimo, że już pod koniec miesiąca wystawiono niemal wszędzie choinki, nic nie wskazuje na szybkie nadejście zimy.

Jednak stare przyzwyczajenie nadawać dużą wagę szczegółom, z których składa się całe moje życie, z kolei nie zwraca istotnej uwagi na «arcyważne wydarzenia», z których składa się życie urzędników państwowych – zaniepokoiło mnie już na początku gorącego listopada.

Otóż Ministerstwo Informacji Białorusi w osobie pierwszego zastępcy ministra Lili Ananicz, oświadczyło, że nie dopuści do jakichkolwiek prób dezinformowania obywateli w tym, co dotyczy sytuacji z wirusowymi chorobami układu oddechowego oraz grypy.

Wiceminister powiedziała wprost: «Co się tyczy pracy ze środkami masowego przekazu, uważnie analizujemy i zgodnie z ustawodawstwem będziemy zapobiegać każdemu próbom dezinformowania obywateli naszego kraju. W tym celu wystarczy dziś przejrzeć nie tylko prasę i elektroniczne wydania, jednak zwrócimy również uwagę na wersje internetowe zarejestrowanych mass mediów».

Można tylko domniemywać, jakie musi mieć wykształcenie, poziom poinformowania oraz, co najważniejsze, jakie posiada narzędzia urzędnik «ds. informacji», skoro może nieomylnie oceniać, czy nasświetlenie sytuacji z epidemią grypy jest obiektywne czy też nie. Gdyby to minister zdrowia pozwolił sobie

na taką ocenę, zwracając się do dziennikarzy w duchu – «wy, jolopy, nie macie wystarczająco informacji, piszecie niesprawdzone rzeczy i wcale nie o tym, zwróćcie się do mnie, a opowiem wam całą prawdę». To się wydaje bardziej logicznie, lecz coś takiego nigdy się nie zdarzy. Lilia Ananicz zawczasu (proszę zwrócić uwagę – zawczasu!) mówi o dezinformacji. Najpierw zapowiada, że coś takiego będzie miało miejsce, a potem, bo tak jest zaprogramowana, oświadcza, że jest gotowa walczyć z tą dezinformacją.

Byłam pewna, że to nie jest przypadkowe oświadczenie. Byłam przekonana – szykuje się «akcja». Niektórzy moi lekkomyślni przyjaciele mówili mi; «Zwarowałaś na punkcie uprzedzeń. Palnęła kobieta coś tam ze starchy. Nikt nie będzie wywierał żadnej presji na media, przecież zbliżamy się z Europą...».

Być może i zbliżamy się do Europy, jednak jakimś dziwnym sposobem. Potajemnymi, można powiedzieć, drogami. Dlatego wcale się nie zdziwiłam, a tym bardziej nie przeżyłam żadnego szoku, kiedy to kilka gazet dostało oficjalne upomnienia od Ministerstwa Informacji (m.in. na podstawie artykułu 38. «Informacja, rozpowszechnianie której w środkach masowego przekazu jest zabronione» Ustawy o mediach). Natomiast moi przyjaciele stwierdzili zgodnie: «To był prawdziwy szok!».

To, w jaki sposób opisały sytuację ze «świńską» grypą (sama bardziej wolę nazwę «kalifornijska grypa») niektóre białoruskie gazety, nie odpowiadało wyobrażeniom Ministerstwa Informacji o tym, jak to *musiało* być opisane.

Doskonale rozumiem, że nasi Czytelnicy nie znają zbyt dobrze, na czym polega praca dziennikarza, i dlatego jakieś tam upomnienie, które dostaje gazeta może być niebezpieczne również dla nich. Czytelnicy nie mają czasu, żeby się nad tym zastanawiać, bo

w sumie nawet i nie powinni tego robić. Rozumiem również, że nasi Czytelnicy nie są głupi. Jeśli ktoś zada sobie trochę trudu, żeby wytłumaczyć, na czym polega niebezpieczeństwo, to postarają się to zrozumieć. I, co ważniejsze, zrozumieją.

Do «upomnianych» gazet jeszcze wrócę... Teraz zaś chciałabym zaprosić wszystkich na małą wycieczkę historyczną w rok 1990, do redakcji «Grodnienskiej Prawdy». Ci, których nie było jeszcze na świecie, dostaną próbkę tego, jak się żyło ich młodym rodzicom. Ci, natomiast, którzy wtedy osiągnęli już wiek maturalny, mogą się pośmiać i powspominać razem ze mną.

Dygresja liryczno-polityczna

Jest rok 1990. Redakcja gazety «Grodnienskaja Prawda». Planowanie numeru. Patrząc z perspektywy czasu jestem gotowa przyznać, że były to najbardziej demokratyczne, najbardziej nakładowe i najbardziej zdrowe lata obwodowej gazety. Jednak partia komunistyczna ZSRR wtedy jeszcze miała się względnie dobrze, dlatego na planowaniu numeru pojawiła się trzeci sekretarz obwodowego komitetu partii (odpowiedzialna również za ideologię) Maria Biriukowa. Tutaj trzeba dodać, że w lata krótkiej białoruskiej demokratyzacji musiała ona zejść ze sceny politycznej Grodzieńszczyzny, żeby wraz z powrotem na Białoruś «modelu ZSRR» wyjść z niepamięci i znowu za-

cząć kierować... ideologią.

Więc, siedzimy – nudzimy się. Na wszystkich czeka praca – w biurze, wyjazdy służbowe, projekty, i spać się chce, bo 9.30 to zbyt wczesna pora jak na dziennikarza. Dyskusja nad poprzednim numerem prawie zakończona – najlepsze artykuły zostały pozytywnie ocenione, te słabsze – raczej niezbyt pozytywnie. Z powodu szacunku do przedstawiciela władzy staramy się nie ziewać i nie kręcić się w krzesłach. I tu nagle... ona zaczyna przemawiać.

Czy Państwo zdają sobie sprawę z tego, jak to wygląda, gdy zaczyna mówić takie «ciotczyško»? Wtedy miały miejsca protesty w Armenii, w ogóle na Kaukazie zaczynało być niespokojnie. I wnet nam, młodym dziennikarzom, którzy ledwo odczuli, co to jest rzeczywistość swoboda w opisywaniu tego, co widzimy i słyszymy, zaproponowano «nie rozpalać», «nie podżegać», «nie odchodzić od zasad»... krótko mówiąc: «nie dezinformować»...

Co wtedy przeżyłam? Wstyd za inną osobę, to o czym jeszcze rosyjski pisarz Kuprin mówił, że najstraszniejsze to wstyd za kogoś innego. Doprawdy, to był koszmar. Szanowana pani, zajmująca dysponowane stanowisko, suknię na sobie też miała nie z byle sztucznej tkaniny. Jednak opowiadała jakies dyrdymały w młodym, wykształconym, poinformowanym i nawet trochę agresywnym gremium dziennikarskim... Maria Biriukowa miała wykształcenie biblio-



tekoznawcy, które starannie starała się ukrywać przed wszystkimi, mimo iż jest to wykształcenie wspaniałe, racjonalne, akademickie. Chyba po prostu studia nie szły jej zbyt dobrze, bo jak można zabronić dziennikarzowi informować ludzi? Oczywiście, że to jest niemożliwe... Wtedy pojawia się prawie bibliotekarskie hasło: «Zabronić dezinformować». Jest to oczywiście kwestionowanie dziennikarstwa jak zawodu, który przecież polega na byciu w świecie informacji psem myśliwskim, a jednocześnie – myśliwym, który zdobywa najlepsze informacje dla Czytelników, nieraz ryzykując swym dobrym imieniem...

Wszystkie te hasła, nie ważne jak brzmią, mają na celu jedynie zamienić jego dziennikarza, w «przekaznik», małeńkie nic nieznaczące urządzenie elektroniczne, które ma na celu wzmacniać lub odwrotnie – pochłaniać dźwięk. Niestety, taka «Maria Biriukowa» odejdzie z życia czytelnika (jako konsumenta informacji) dopiero wtedy, gdy sam czytelnik (konsument) zacznie szukać tego produktu (informacji).

Wróćmy jednak do terażniejszości. Otóż pod koniec listopada urzędnicy ds. ideologii oficjalnie upomnieli cztery niezależne gazety: «Va banque», «Naszą Niwę», «Narodną Wolę» oraz «Komsomolską Prawdę na Białorusi». Dane upomnienia, ubrane w formę listu urzędowego, nakazują wydaniom w ciągu dziesięciu dni zlikwidować naruszenia Ustawy o mediach. Potem o tym należy powiadomić Ministerstwo Informacji. Czyli faktycznie chodzi o przyznanie się do «dezinformowania» i natychmiastowe pokajanie się. Tylko za co się kajać? I co na przykład powinna zrobić «Nasza Niwa», która aktywnie naświetlała sytuację z rozpowszechnianiem się wirusa A/H₁N₁ na Białorusi? Zlikwidować się ze względu na swą zbytnią aktywność?

Redaktor Naczelna «Komsomolki» Jelena Mironowa w wywiadzie dla jednego z portali internetowych powiedziała: – Rzeczywiście otrzymaliśmy oficjalny list z upomnieniem od Ministerstwa Informacji. Sprawą zajmują się nasi prawnicy. W ciągu przepisowych dziesięciu dni złożymy wyjaśnienia.

Według Jeleny Mironowej, podstawą do wydania oficjalnego upomnienia był jeden z artykułów opublikowanych w gazecie w połowie listopada. W artykule była mowa o tym, że w jednym ze szpitali Homla zaczyna brakować leku antywirusowego «Tamiflu». Wniosek jest prosty: zbytńia aktywność w naświetleniu danego problemu stała się niemalże przestępstwem!

No proszę... Już pisałam kiedyś o tym, że wiadomości na białoruskiej telewizji nazwane «Nasze Nowosti» bardzo trafnie odzwierciedlają sytuację na białoruskim rynku mediów. Wiadomości mogą być

jakie? Najświeższe, wieczorowe, ze świata, krajowe... Na Białorusi wszystkie wiadomości są «nasze». Chodzi nie o to, że są to lokalne wiadomości, tylko są to NASZE w takim rozumieniu, że są przygotowane na potrzeby naszego białoruskiego społeczeństwa. Na pewno «świńska» grypa też jest NASZA, bezpieczna jak nigdzie indziej, zabawna. Baśniowa! I nie ma co «rozpalać emocje»!

Pozwolę sobie cytować z «Grodińskiej Prawdy». Oczywiście, nie tej z 1990 roku, tylko ze świeżego wydania. «Oficjalne źródła podały, że w piątek 13 listopada po pomoc z powodu grypy oraz wirusowych chorób układu oddechowego do szpitali zgłosiło się dwukrotnie mniej mieszkańców Grodna niż na początku tygodnia. Po niedzieli również daje się zauważyć tendencję spadkową. Jeśli chodzi o strukturę zachorowań, to dominują przede wszystkim choroby wirusowe, a nie grypa».

Z jakich oficjalnych źródeł gazeta dostała takie własnie dane, autor artykułu, oczywiście, nie wspomina. Okazuje się, że nawet w kwestii dalekiej od polityki czy gospodarki, w kwestii, która dotyczy najbardziej «niewinnego» z punktu widzenia propagandy aspektu życia publicznego – zdrowia, państwo pozwala sobie reglamentować informację. Powstaje pytanie – Co nas czeka dalej?

Znam odpowiedź na to pytanie. W poszukiwaniu odpowiedzi na nie, proponuję udać się ze mną w ciekawą podróż – jak najdalej od ideologicznych «ciotczysek», poserfować w oceanie informacji, który nazywa się Internet. Ale zrobimy to następnym razem, teraz wróćmy raz jeszcze do kwestii «dezinformacji». To jest swoisty paradoks, ale zwalczając wszelkie przejawy «dezinformacji» władze w międzyczasie przyznały się do niektórych, wcześniej ukrywanych faktów.

Po pierwsze, okazało się, że na Białorusi ok. 500 osób co roku umiera od grypy, a dokładniej mówiąc, z powodu jej powikłań. Jak na mały cywilizowany kraj, myślę, że to jest całkiem sporo.

Po drugie, na Białorusi nie ma produkcji maseczek medycznych. Oczywiście, to nie jest rzecz niezbędna. Jednak importować kawaleczki papieru na gumkach za walutę, której i tak brakuje, zamiast tego, by samym produkować je w kraju za grosze... Dziwna sprawa.

Po trzecie, jeśli w chwili zagrożenia, gdy obywatele potrzebują podstawowego wsparcia moralnego w postaci prawdziwych informacji (nie mówiąc o «Tamiflu» czy innym dobrym leku) Ministerstwo Informacji karze gazety za zbytńie «zainteresowanie się» problemem... należy zmienić swój stosunek do tego urzędu, albo do tego, komu się on podporządkowuje.

HELENA RAWBIECKA

BELSAT TV

BELSAT

Czym jest BELSAT TV?

BELSAT TV (TV Białoruś) jest kanałem Telewizji Polskiej, utworzonym na podstawie umowy polskiego MSZ i TVP z 23 kwietnia 2007 r. Choć kanał formalnie został utworzony w 2007 r., to prace nad jego stworzeniem trwały już od czerwca 2006 r. Nad tym, żeby idea niezależnej telewizji dla Białorusi stała się rzeczywistością pracował zespół doświadczonych dziennikarzy z Polski oraz Białorusi pod kierownictwem Agnieszki Romaszewskiej-Guzy, która została Dyrektorem TV Białoruś.

Jak pojawiła się idea stworzenia BELSAT TV?

Idea powołania takiego kanału jest odpowiedzią na potrzeby, które zgłaszały białoruskie środowiska demokratyczne. Na Białorusi brak jest nie tylko dostępu do niezależnej informacji, ale bardzo utrudniony jest także dostęp do własnego języka, dziedzictwa i dóbr kultury. To wszystko stwarza przeszkody dla budowania otwartego społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi.

Dla twórców TV Białoruś to także rodzaj długu do spłacenia. Od lat pięćdziesiątych aż do osiemdziesiątych, dla Polaków żyjących pod dominacją komunistyczną, nieocenionym źródłem informacji i wiedzy o kraju i świecie były rozgłośnie radiowe nadające z Zachodu – chociażby takie jak legendarne już Radio Wolna Europa, czy Głos Ameryki. Funkcje, jaką wobec Polski pełniły wolne radiostacje, powinna dla Białorusi wypełniać teraz telewizja BELSAT TV.

BELSAT TV jest jednym z priorytetowych projektów polskiej polityki zagranicznej w dziedzinie współpracy międzynarodowej, skierowanym na rozwój demokracji i społeczeństwa obywatelskiego w innych państwach. Inicjatywa ta zdobyła uznanie u władz USA, a w tworzeniu BELSAT TV udział bierze również rząd Litwy. Chęć nawiązania współpracy wyraziły też Republika Czeska oraz Irlandia.

Misja BELSAT TV

Misją TV Białoruś jest informowanie mieszkańców Białorusi. W programach BELSAT TV znajdziecie:

- dokładną i niezależną informację o wydarzeniach na Białorusi, w Europie, na świecie;
- ciekawe filmy fabularne;
- rzetelną publicystykę, która opowiada o prawdziwych problemach, aspiracjach, pozycji i szansach, jakie ma społeczeństwo białoruskie;
- bogatą ofertę kulturową, gdzie obok z tradycyjną kulturą białoruską znajdzie się miejsce dla jej nowego, awangardowego, europejskiego wizerunku;
- wysokiej jakości programy dla młodzieży z uwzględnieniem tych ciekawych zjawisk muzycznych, którym władze ograniczają możliwość dotarcia do masowego odbiorcy;
- obiektywne i ciekawe spojrzenie na historię Białorusi, ZSRR i Centralnej Europy.

Kto współtworzy BELSAT TV?

Nad programem kanału telewizji satelitarnej BELSAT TV pracuje ok. 80 osób w Polsce oraz ponad 120 współpracowników na Białorusi i na Litwie. Stacja nadaje w języku białoruskim. W zamierzeniu twórców stacja ma być nowoczesna, dostarczając rozrywkę i informacje na najlepszym światowym poziomie, dorównując bez kompleksów stacjom Europy Zachodniej. Poruszając ważne dla obywateli Białorusi problemy, ma przedstawiać je w sposób obiektywny i bezstronny, aby nie być posądzaną o stronniczość i awanturnictwo polityczne.

Jak można oglądać BELSAT TV?

Programy stacji są transmitowane z satelity SIRIUS 4. W tym celu trzeba nastroić w swoim odbiorniku następujące parametry: **Sirius 4** (4.8° E); **tp. B35** (12,380 GHz, pol. H, SR: 27500, FEC: 3/4); **SID: 200; PID V: 201; PID A: 202** (białoruski).

Internet: www.belsat.eu

Ksiądz Profesor Marcin Poczobutt-Odlanicki

Marcin Poczobutt-Odlanicki urodził się 30 października 1728 roku w Słomiance w powiecie grodzieńskim. Był synem Kazimierza, oboźnego grodzieńskiego, i Heleny z Hlebowiczów. Wtedy nikt nawet nie mógł pomyśleć, że ten chłopak zostanie księdzem, profesorem, nie tylko najwybitniejszą postacią swego rodu, ale również światowej sławy astronomem i uczonym.

W wieku dziesięciu lat oddany został do szkoły jezuickiej w Grodnie, którą ukończył w 1745 roku. Mając 17 lat wstąpił do zakonu jezuitów w Wilnie, poświęcając się nauce filozofii i retoryki. Po trzyletniej pracy nauczycielskiej w Połocku i Wilnie, jako jeden z najzdolniejszych, został wysłany w 1754 roku do Pragi na studia w zakresie matematyki i greki. Wskutek wybuchu wojny siedmioletniej powrócił w 1756 roku do Wilna, gdzie wykładał na uniwersytecie grekę i odbywał jednocześnie studia teologiczne, uzyskując w 1761 roku doktorat z teologii. W tym też roku został wysłany dzięki fundacji księcia Michała Czartoryskiego, kanclerza wielkiego litewskiego, do Niemiec, Włoch i Francji na studia matematyczno-fizyczne. Przez Włochy udał się do Marsylii, gdzie przez dwa lata pracował w tamtejszym obserwatorium pod opieką ks. jezuitę E. Pezenasa, hydrografa królewskiego i dyrektora tego obserwatorium. Tym samym, poświęcając się całkowicie pracom astronomicznym, pogłębiał swą wiedzę w tej dziedzinie. O okresie studiów Marcina Poczobutta w obserwatorium marsylskim tak pisał Jan Śnia-



MARCIN POZOBUTT-ODLANICKI

decki: Pod najpiękniejszym niebem wspaniały widok świata, uwaga ogromnych dzieł przyrodzenia toczących się w przepaściach czasu i miejsca, które człowiek odważył się zgłębić, i potrafił wymierzać, okazując potęgę swego pojęcia [...], te wszystkie dziwy stworzenia i uwagi, nie mogły nie zachwyć i nie przywiązać młodego Poczobutta umysłu, obdarzonego dzielnością, a dojętego potrzebą myślenia. Po studiach w Marsylii poświęcił się Marcin Poczobutt całkowicie astronomii, która stała się dla niego – jak podaje J. Śniadecki – najulubieńszym całego potem życia zatrudnieniem.

Gdy wskutek prześladowania jezuitów E. Pezenas opuścił Marsylię, Poczobutt udał się wraz z nim do Awinionu, gdzie kontynuował prace astronomiczne. Odwiedził w tym czasie Rzym, Genewę, Wenecję; zapoznał się z wieloma europejskimi obserwatoriami, ich urządzeniem i sprzętem, brał udział w obserwacjach. W 1763 roku wyjechał do Neapolu, gdzie obserwował wielkie zaćmienie Słońca, które przypadło na 1 kwietnia 1764 r. Obserwacje te ogłosił w swych efemerydach z 1765 roku astronom wiedeński M. Hell. Były to pierwsze obserwacje Poczobutta, które zostały wydane drukiem w

prasie naukowej.

W tym samym roku M. Poczobutt wrócił do Wilna, gdzie jako profesor rozpoczął wykłady z matematyki i astronomii na uniwersytecie oraz przystąpił do organizowania obserwatorium astronomicznego, jako jego współtwórca po ks. Zebrowskim. Hojną w tym pomoc okazała kasztelanowa mścislawska Elżbieta z Ogińskich Puzynina, dając fundusz na zakup narzędzi w Anglii i zapisując 6 tys. czerwonych złotych na utrzymanie wileńskiego obserwatorium. Dzięki temu

sprowadzono nowe przyrządy i rozpoczęto długą serię obserwacji astronomicznych.

Obserwatorium zostało wyposażone w sekstans Goniveta o sześciu stopach promienia, który służył m.in. do wyznaczenia szerokości i długości geograficznej Wilna w 1788 roku. W końcu XIX stulecia obserwatorium liczyło 45 różnego rodzaju przyrządów do badań astronomicznych, wśród nich narzędzia roboty znakomitych mistrzów: D. Ramsdena, londyńskiego mistrza I. Dollonda, a także sprzęt wykonany w Paryżu przez Goniveta. Niektóre z nich zrobione były w miejscowych warsztatach w Wilnie.

W uznaniu osiągnięć naukowych i zasług w 1766 roku otrzymał Marcin Poczobutt od króla Stanisława Augusta Poniatowskiego tytuł astronoma królewskiego, a obserwatorium wileńskie zostało nazwane obserwatorium królewskim. W 1768 roku Poczobutt udał się przez Niemcy, Danię i Holandię do Anglii, gdzie wówczas produkowano najdoskonalsze narzędzia astronomiczne i geodezyjne.

Przez dłuższy czas obserwował i zapoznawał się z zachodnioeuropejskimi obserwatoriami i działającym w nich sprzętem. W Londynie i Paryżu zamówił szereg urządzeń astronomicznych dla obserwatorium wileńskiego. Zapoznał się z dorobkiem znanych astronomów

i uczonych europejskich. W Paryżu spotkał się ze znakomitym uczonym Josephem de Lalandem, który z dużym zainteresowaniem obserwował badania astronomiczne Poczobutta, najbardziej go zaś ciekawiły obserwacje dotyczące Merkurego (później de Lalande opublikował je w «Memuarach» paryskiej Akademii Nauk).

Po powrocie do Wilna, w czerwcu 1769 roku Poczobutt wraz z ks. Jędrzejem Strzeckim wyruszył do Rewla obserwować rzadko zdarzające się zjawisko przejścia planety Wenus przed tarczą Słońca. Obserwacje te jednak okazały się nieudane, bowiem niebo zaciągnęły gęste chmury. W tym samym roku Poczobutt zostaje mianowany członkiem Królewskiego Towarzystwa Nauk (Royal Society) w Londynie.

W 1770 roku obserwatorium wileńskie otrzymało zamówione przez Poczobutta w Londynie narzędzia astronomiczne, lecz za instalowanie ich wymagało przebudowy zakładu, która trwała do 1772 r. Budynek starego obserwatorium został znacznie poszerzony i rozbudowany. Obserwatorium otrzymało piękną szatę zewnętrzną; umieszczono też na nim napis: *Hinc itur ad astra*.

Na początku 1773 roku Marcin Poczobutt rozpoczął prowadzenie ciągłych obserwacji astronomicznych. Jak podaje Jan Śniadecki: Ten początek prac przyjemnych był razem epoką wydobytych jak z puszki Pandory tych nieszczęść, trosk i ustąpień, z którymi walczyć miała mężna Poczobutta cierpliwość ledwo nie w całym przeciągu publicznego życia. W 1773 roku, po kasacie zakonu jezuitów, Akademia Wileńska przeszła pod zarząd powstałej Komisji Edukacji Narodowej. Dochody z drukarni pojezuickiej, przekazanej Stanisławowi Augustowi, były przeznaczone na utrzymanie obserwatorium. Poczobutt kontynuował prace naukowe, ogłaszał drukiem liczne

swe obserwacje. Marcin Poczobutt zatopiony w uwadze ciał niebieskich – pisał J. Śniadecki – nie dał się lekkiem zakonnej społeczności od swych prac ani oderwać, ani roztargnąć. Jako prawdziwy mędrzec wyniósł się cnotą i myślą nad potęgę utrapienia, odpierając jego pociski mężną cierpliwością i nieporuszoną wysokich praw przyrodzenia uwagą. Zasługi uczonego w rozwoju astronomii uczcił w 1775 roku król Stanisław August wybiciem złotego medalu z popiersiem Marcina Poczobutta.

Wyniki swych badań Poczobutt zaczął wydawać od 1777 roku w rocznych zeszytach obserwacyjnych, których treścią były wszelkie możliwe i coraz bardziej nowoczesne obserwacje wszystkich dostępnych obiektów niebieskich i zjawisk: zaćmienia Słońca i Księżyca, plam słonecznych, komet i odkrywanych w tamtych czasach planet. Do najcenniejszych należy zaliczyć obserwacje położenia Merkurego, planety trudno uchwytniej ze względu na jej bliskość wobec Słońca, widocznej o zmierzchu lub o świcie. Poczobutt zebrał sporo obserwacji dotyczących Merkurego i posłał francuskiemu astronomowi J. Lalande'owi, który je opublikował i obliczył na ich podstawie pierwszą orbitę tej planety. Później inny sławny astronom francuski, Leverrier, ponownie obliczył orbitę Merkurego i stwierdził, że orbita tej planety powoli obraca się w przestrzeni. To odkrycie, oparte na obserwacjach Poczobutta, stało się na przełomie XIX i XX wieku koronnym argumentem rodzącej się wówczas teorii względności Einsteina.

Ponieważ Komisja Edukacji Narodowej objęła majątek jezuitów, Poczobutt przy poparciu króla wyjednał w komisji sumę 2 tys. czerwonych złotych na zakup przyrządów astronomicznych. W tym celu wyjechał do Londynu J. Strzecki i zakupił u Ramsdena

wielki kwadrant i lunetę południkową z soczewką o otworze 4 cali. Z pomocą tych narzędzi można było prowadzić obserwacje w dogodnych warunkach atmosferycznych.

Kolejne wyróżnienie spotkało Marcina Poczobutta w 1778 roku – został wybrany na członka korespondenta Akademii Nauk w Paryżu. Znaczne były też jego zasługi na polu działalności Komisji Edukacji Narodowej, a w szczególności dla rozwoju szkolnictwa na Wileńszczyźnie. Od 1780 roku Poczobutt sprawował przez 19 lat funkcję rektora Akademii Wileńskiej; był jej reformatorem, podobnie jak Kollątaj Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jednocześnie obrano go członkiem warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Godność rektorska przysporzyła Poczobuttowi wiele nowych zajęć. W roku 1782 pracował w Warszawie z Hugonem Kollątajem nad nową ustawą dotyczącą zarządu szkolnego. W toku tych zajęć nie zapominał o swym obserwatorium, uzyskał więc fundusz składający się z 1 tys. zł, który przeznaczył na rozbudowę tej placówki. Zgodnie z projektem architekta M. Kwakfusa w latach 1782 – 1788 przy ścianie południowej obserwatorium zostało dobudowane nowe pomieszczenie obserwacyjne, w którym umieszczono zakupione w Londynie przyrządy. Natomiast na dwóch okrągłych basztach, ozdobionych dwunastoma znakami zodiaku, zainstalowano obrotowe kopuły.

Pomimo obowiązków administracyjno-urzędowych Marcin Poczobutt kontynuował swe prace naukowe w dziedzinie astronomii, a najwięcej czasu poświęcał obserwacji Merkurego. W 1785 roku za zasługi na polu astronomii i szkolnictwa Poczobutt-Odlanicki został odznaczony orderem św. Stanisława.

W roku 1782 w Warszawie powstał projekt, by Akademię Wileńską, pozbawioną fakultetu medycznego i wielu głównych katedr, zamienić na szkołę średnią. Motywowano to oszczędnością skarbu. Postawa rektora M. Poczobutta, względ na jego zasługi i powszechny w kraju szacunek uratowały Akademię przed degradacją do poziomu szkoły średniej.

W 1788 roku Marcin Poczobutt wraz z Grzegorzem Piramowiczem i Janem Śniadeckim musieli udać się do Warszawy, gdzie na nowo opracowali ustawę szkolną. Później, w 1793 r., Poczobutt wspólnie z J. Śniadeckim wystąpił na sejmie grodzieńskim w obronie funduszy edukacyjnych. W tym też roku król Stanisław August nadał Marcinowi Poczobuttowi-Odlanickiemu Order Orła Białego – najwyższe odznaczenie Rzeczypospolitej.

Dnia 5 września 1795 roku w Augustowie pod Grodnem Poczobutt i Śniadecki w obecności króla i licznych gości przeprowadzili obserwacje całkowitego zaćmienia Słońca, wykorzystując przyrządy ściągnięte z Wilna. Ówczesne obserwacje astronomiczne Poczobutta umożliwiły dokładne wyznaczenie długości geograficznej Grodna i poprawienie omyłki w poprzednio ustalonej długości geograficznej Wilna.

Chcąc okazać wdzięczność dla Stanisława Augusta, Poczobutt wyodrębnił na niebie kilkanaście gwiazd, których położenie ściśle wyznaczył i ułożył z nich konstelację Ciołka Poniatowskiego (herb Taurus Poniatovii) w sąsiedztwie Tarczy Sobieskiego, konstelacji utworzonej przez Heweliusza. Co Heweliusz dla waleczności, to zrobił Poczobutt na hołd dobroczynności, wylanej dla nauk i oświecenia – pisał J. Śniadecki. Nazwa konstelacji Taurus Poniatovii nie utrzymała się i zaginęła z czasem. Z dziennika hr. Eliasza Bezborodki,

prowadzonego od przyjazdu króla Stanisława Augusta z Warszawy do Grodna w 1795 roku, dowiadujemy się, iż Marcin Poczobutt podczas pobytu w Grodnie był częstym gościem króla. W 1797 roku w drodze z Grodna do Petersburga odwiedził Marcina Poczobutta w Wilnie już były król Stanisław Poniatowski. Powitał go Poczobutt w murach Akademii ze smutkiem, bowiem Rzeczpospolita już nie istniała. W maju tegoż roku rektor Poczobutt przyjmował w uczelni wileńskiej monarchę imperium rosyjskiego Pawła I, który zwiedzał podbite kraje.

Sędziwy wiek i postępująca choroba skłoniły Poczobutta do przekazania w 1799 roku urzędu rektora, chociaż jakiś czas pełnił te obowiązki, np. w 1801 r. musiał przyjmować – w zastępstwie rektora – w murach Akademii imperatora Aleksandra I.

Jan Śniadecki podaje: Poczobutt po 19-letnich trudach, oswobodzony od kłopotów rządowych, wyrzekł się wszystkich nowych dostojności i ozdób, wyrobionego sobie w Rzymie biskupstwa nie przyjął i poszedł do zatrudnień lubej sobie nauki. Nadał zajmował się astronomią. Prowadził obserwacje małych planet: w roku 1801 – Ceres, w 1802 – Pallas, a także planety Uran. W 1803 r. Marcin Poczobutt został członkiem Narodowego Instytutu w Paryżu (College de France), którego prezesem był wówczas słynny fizyk S. Carnot.

Rok 1807 był ostatnim rokiem działalności naukowej Poczobutta. Astronomowie tamtych czasów stawiali go za przykład pracowitości. Dzieło swe Poczobutt zawarł w 34 księgach, odpowiadających tyluż rocznikom jego obserwacji, wysuwając się tym samym na czoło wszystkich astronomów obserwatorium wileńskiego. Istotne znaczenie miały też przedsięwzięcia Poczobutta w dziedzinie geodezji i kartografii. Razem ze swymi



TABLICA POŚWIĘCONA MARCINOWI PO CZOBUTTOWI-ODLANICKIEMU NA BUDYNKU OBSERWATORIUM ASTRONOMICZNEGO UNIwersYTETU W WILNIE

współpracownikami: J. Strzeckim i P. Gattey'em wykonał pomiary szerokości geograficznej zachodniej Litwy i Kurlandii do opracowań kartograficznych Karola Pertheesa. Na uwagę zasługują również prace Poczobutta dotyczące pomiarów i sporządzenia szczegółowej mapy kraju. Do ważniejszych jego osiągnięć należy – wspomniane już wyżej – wyznaczenie położenia Merkurego, dające wielki rozgłos w ówczesnym świecie naukowym.

Dziela Marcina Poczobutta były starannie przechowywane przez kontynuatorów jego prac: J. Śniadeckiego, M. Głuszniewicza, P. Słowińskiego. Po zamknięciu Akademii Wileńskiej w 1832 roku zostały zabrane do Petersburga, skąd później przewieziono je do obserwatorium astronomicznego w Pulkowie. W 1941 roku rękopiśmienne prace M. Poczobutta przekazano do archiwum Akademii Nauk ZSRR w Leningradzie (Petersburgu) i znajdują się tam do dziś.

W 1807 roku Marcin Poczobutt oddał prowadzenie obserwatorium Janowi Śniadeckiemu i przeniósł się do klasztoru Jezuitów w Dyneburgu (Daugavpils, Łotwa), gdzie w dniu 8 lutego 1810 r. umarł. Adam Mickiewicz poświęcił w «Panu Tadeuszu» Marcinowi Poczobuttowi następujące rymy:

Ksiądz Poczobutt człek
 sławny był obserwatorem
 I całej Akademii na on czas
 rektorem,
 Przecież w końcu katedrę
 i teleskop rzucił
 Do klasztoru do cichej
 celi swej powrócił
 I tam umarł przykładnie.

(A. MICKIEWICZ, PAN TADEUSZ)

W 150. rocznicę śmierci Marcina Poczobutta, w 1960 roku prof. Władysław Dziewulski, były dyrektor obserwatorium wileńskiego, a później toruńskiego, napisał: Po długiej przerwie w dziejach astronomii polskiej wypłynęła w drugiej połowie XVIII w. wielka, jasna postać Poczobutta, odnowi-

ciela astronomii polskiej, którego pamięci składamy hold głęboki. Profesor astronomii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu Wilhelmina Iwanowska podkreśla, że Marcin Poczobutt w pewnym sensie wykonał testament Kopernika, poświęcając najwięcej sił i uwagi Merkuremu. Profesor Iwanowska stwierdza także, że w pewnym stopniu na obserwacjach Poczobutta oparte były rodzące się na przełomie XIX i XX stulecia teorie względności Einsteina. W 1976 roku Międzynarodowa Unia Astronomiczna na wniosek prof. Iwanowskiej, jako jednego z wiceprezesów Unii, nadała imię Poczobutta jednemu z kraterów odwrotnej strony Księżyca. Dziedzieniec uniwersytecki, przy którym znajduje się obserwatorium wileńskie, nazwany został dziedzińcem Poczobutta i to imię nosi do dziś. Na dziedzińcu zachowała się również tablica pamiątkowa ku jego czci.

JÓZEF PORZECKI

Lenistwo

Dla jednych jest to apatyczny stan ducha powodujący zaniechanie jakiegoś wymaganego działania. Dla innych to pogoda ducha, uspokojenie duszy i myśli. Lenistwo jest jedną z tych rzeczy, która ogromnie nurtuje ludzi od wielu lat.



Przez znaczną liczbę osób i większość religii lenistwo od zawsze było krytykowane i potępiane. Tradycyjnie lenistwo oceniane jest jako wada charakteru, jak coś nagannego, wymagającego poprawy. Kilka wieków temu Dante w swojej «Boskiej komedii» umieścił leniwych w 5. kręgu piekła. Było to wszakże tak dawno, że dzisiaj nikogo zbytnio nie przeraża możliwość usmażenia się w piekle za nicnierobienie. Co więcej, postęp poszedł tak daleko do przodu, że dzisiaj oto mamy pewne kategorie ludzi, którzy z lenistwa uczyniwszy cnotę potrafią na tym nieźle zarabiać.

Mowa, oczywiście, o tak zwanych celebrytach (łac. *celebrare* – wyróżniać, honorować), czyli osobach, które są powszechnie rozpoznawalne i znane z tego, że są znane. Ta nowa grupa społeczna pojawiła się najpierw na Zachodzie, ale teraz chyba już każdy kraj ma swoich celebrytów, które każdego dnia dają zwykłym obywatelom przykład tego, jak można zarabiać kasę i zdobywać sławę poprzez nicnierobienie. Lenistwo doprowadzone do mistrzowskiej wręcz perfekcji.

W «Pochwale lenistwa» z 1932 r., późniejszy laureat Nagrody Nobla Bertrand Russell stwierdził, że gdyby wszyscy ludzie byli leniwi i nieskorzy do działania, to na świecie byłoby mniej konfliktów i wojen, ponieważ nikomu nie chciałoby się walczyć między sobą. Twierdził także, że ludzie pracują zawodowo za dużo i nie mają w związku z tym czasu na rozwój swoich pozazawodowych talentów, pogłębianie zainteresowań i przez to nie są szczęśliwi.

Tezy to są wielce przewrotne, ale po ponad pół wieku jednak okazało się, że Russell jeśli i nie miał całkowitej racji, to na pewno nie był w totalnym błędzie. W dzisiejszych czasach, kiedy świat staje na głowie, nie ma co się dziwić, co do tego, że jeden z grzechów głównych przez niektórych zostaje podniesiony do rangi cnoty. W końcu współczesna cywilizacja złamała chyba już wszystkie możliwe tabu i

tak naprawdę gloryfikowanie lenistwa nie jest najgorszym, co nam się mogło przytrafić.

Nie chodzi mi o usprawiedliwienie tak mało pięknej cechy charakteru ludzkiego. Jednak w dobie powszechnego hedonizmu i nihilizmu, którymi zalewa nas każdego dnia z ekranu telewizora, radia czy kolorowych czasopism, zaczynam dochodzić do wniosku, że lenistwo dla niektórych jest jednak czymś pozytywnym, a nawet zbawiennym. Patrząc na głu-pawych celebrytów, gadających od rzeczy, aż mi się włosy jeżą na całym ciele, gdy tylko pomyślę, co by się stało, jakby taka osoba kiedykolwiek odczuła w sobie ambicje do kierowania państwem! Dlatego dobrze jest, że wolą nic nie robić, tylko się lansują na potrzeby programów TV i magazynów o różnorodnej tematyce. Tak są znacznie mniej niebezpieczni.

Rozmyślam o tym wszystkim i dochodzę do wniosku, że być może dobrze się stało, że ktoś kiedyś wymyślił, że lenistwo to nic strasznego. Kto z nas nie lubi czasem poleniuchować, odpocząć duszą i ciałem od trudów życia codziennego? Przyznam szczerze, że czasem również pozwalam sobie na odrobinę luzu. Jednak, gdy odpoczynek się przeciąga, zaczyna mnie to męczyć i w końcu podrywam się do pracy z nowymi siłami, pełen zapału i wigoru.

Przykłady osób, które z nicnierobienia uczyniły cnotę, a nawet styl życia jest dla mnie najlepszym bodźcem, żeby pracować owocnie i osiągać zamierzony cel, wyznaczając kolejne. Nie chciałbym skończyć jak jakieś dziwadło, wystawiane na pokaz, z którego się wszyscy śmieją i na które wskazują palcem. Jeśli dla kogoś lenistwo jest sposobem na życie, to proszę bardzo. Mnie to jednak nie odpowiada. Nadal pozostanę przy swoim zdaniu, że tylko ten, kto ciężko pracuje, może się naprawdę i szczerze rozkoszować odpoczynkiem, nawet jeśli to będzie tylko krótka chwila...

DYMITR GORSZANOW





Drodzy Rodacy!

W imieniu wiernych parafii Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej - Matki Miłosierdzia w Grodnie zwracam się z uprzejmą prośbą do naszych Rodaków o finansowe wsparcie budowy kościoła parafialnego w Augustówku.

Mienie Augustówek było jednym z najpiękniejszych zakątków Grodzieńszczyzny. To piękno zostało zniszczone podczas I wojny światowej (1914-1919). Kościół, nazywany kaplicą, służył wiernym do 1940r.

Odrodzenie Parafii Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej – Matki Miłosierdzia rozpoczęło się w 1996r., zarejestrowana natomiast została w 1997r. W tymże roku została całkowicie zrekonstruowana zabytkowa kaplica, której poszerzenie nastąpiło rok później, gdyż nie mieściła wszystkich wiernych. Obecnie parafia łączy około 9 tys. katolików.

Jednak było potrzebne 10 długich lat walki, protestów, strajków głodowych, aby wołanie wiernych zostało zauważone. W tym roku rozpoczęliśmy budowę kościoła parafialnego. Został opracowany i zatwierdzony projekt zabudowy, zalany fundament świątyni. Parafia jednak nie ma stałego finansowania, co utrudnia prowadzenie prac budowlanych. Przepisy natomiast nie dają czasu na rozmyślania. Budowa kościoła jest wielkim Bożym darem dla każdego chrześcijanina. Naszym marzeniem jest, aby Dom Boży został jak najszybciej pobudowany.

Mamy nadzieję, że odezwą się Rodacy, którzy pochodzą z Grodna i Grodzieńszczyzny albo i z całej Białorusi, a może usłyszą nas i Rodacy w Polsce i na obczyźnie oraz dołożą swoją cegiełkę do świątyni, która jest wielkim Bożym dziełem dla nas i przyszłych pokoleń.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni ludziom dobrej woli, którzy wspierają nasze Boże dzieło i odwodzimy się szczerą modlitwą za wszystkich Darczyńców.

Prosimy więc o szczerą ofiarę – dar serca płynący na budowę naszej świątyni.

Z WYRAZAMI SZACUNKU
KSIĄDZ PROBOSZCZ ALEKSANDER SZEMET,
KAPŁAN ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIALORUSI

Отделение 201 Головного филиала по Гродненской
области Белинвестбанк 3015283040015 код 152101705
УНН 500558410 ОКПО 290496424

Bank Pekao SA
1 Oddział w Białymstoku
Nr konta: 41 1240 1154 1111 0010 0081 6284
SWIFT: PKOPPLPW